Szkoła Chrystusowa

UCZEŃ KTÓREGO UMIŁOWAŁ JEZUS

(na 27 grudnia).

„Możecie pić kielich, który ja będę pił?“ (Mat. XX, 22.)

Pomiędzy uczniami Zbawiciela jest jeden, którego Ewangelia oznacza mianem „ucznia, którego umiłował Jezus“. Musiała to chyba być dusza dziwnie doskonała, aby ją Pan Jezus mógł tak upodobać sobie! Czystość Janowa zachwycała serce Mistrza, to prawda. Lecz nie doskonałość Jana spowodowała tę szczególną miłość Jezusa ku niemu, ale przeciwnie: była ona skutkiem tego upodobania Zbawiciela do duszy młodocianego Apostoła. Tak przynajmniej twierdzi Bossuet[1]).

1) Panégyrique de St. Jean.

Miłość Chrystusa do dusz naszych nie jest zawarunkowana naszą doskonałością, lecz stwarza ją, powiększa i pomnaża, upodabniając nas do siebie. Jak artysta kocha się w dziele swoim im bardziej ono jest udane, tak miłość Boża, zatrzymując się na nas, rodzi w nas życie łaski i daje mu ciągły wzrost, o ile z naszej strony nie stawiamy temu przeszkód[2]).

Rozważmy z Bossuetem, jak Chrystus przyjaźnią swoją ku Janowi uczynił tego Apostoła coraz to więcej i więcej podobnym do Siebie. Wielki biskup z Meaux mówi, że Zbawiciel obdarzył umiłowanego ucznia trzema darami: krzyżem swoim, Matką swą i Sercem swoim. Zaczniemy od końca, aby zachować porządek chronologiczny; wykaże on zresztą lepiej postęp życia łaski w duszy św. Jana, i jak św. Apostoł wnikał coraz głębiej i głębiej w poufną przyjaźń Chrystusa. Przy Ostatniej Wieczerzy dał mu Pan Serce swoje; umierając nazajutrz na Golgocie powierzył mu Matkę swą; wreszcie, dla zapłodnienia pracy jego apostolskiej, udzielił mu swego krzyża.

*
* *

Przy Ostatniej Wieczerzy daje Jezus Janowi Serce swoje.

Wszyscy Apostołowie otrzymują w tej uroczystej chwili święcenia kapłańskie i I-szą Ko-

2) Cf. św. Tomasz, I, q. 20, art. 2.

munię św. Ale Jan zbliża się bardziej jeszcze do Serca Mistrza, opierając głowę swą na przenajświętszej piersi Jego.

W chwili ustanowienia tego Sakramentu, którego celem jest pomnażać w nas miłość Bożą, Pan Jezus chciał, aby jeden z Apostołów, uprzywilejowany nad innych, odczuł żywiej tętno Jego Serca, które odtąd miało bić nieustannie w Eucharystii, na pociechę i doskonałe odrodzenie dusz.

Jaką łaskę wewnętrzną otrzymał wtedy św. Jan? Domyślić się można, pomnąc, że z Ciała Chrystusowego wychodziła moc lecząca wszelkie choroby; tym bardziej z Serca Jego płynęła łaska ożywiająca wszystkie serca. Zapewne otrzymał wtedy Jan łaskę światła i miłości; poznał doświadczalnie, że Serce Zbawiciela żyje wyłącznie miłością Boga i dusz; zrozumiał, że Eucharystia jest objawieniem się na ziemi tej miłości, i pod nikłymi postaciami zawiera życie samego Boga, zawsze obecnego między nami. Od wieków przeznaczony na wielkiego Doktora miłości, Jan pije tę miłość u samego źródła i otrzymuje natchnione słowa, zdolne pobudzać wiernych do miłości, i to aż do skończenia wieków. Aby móc lepiej mówić o miłości Zbawiciela ku nam, dane mu było odczuć z bliska żar tego ognia duchowego, gorejącego a nie niszczącego, który ma nas przemienić w Niego.

Jak św. Paweł pisząc wspomina, że był porwany do trzeciego nieba, tak Jan wspominać bę-

dzie do końca życia, że spoczywał na Sercu boskiego Mistrza swego.

Toteż jak on przemawia, ten orzeł pomiędzy Ewangelistami! sprowadza on całą naukę chrześcijańską do tej podwalinowej zasady: Bóg jest światłością i miłością. On pierwszy umiłował nas, bez żadnej zasługi z naszej strony; miłość nasza ma być odpowiedzią na tę miłość odwieczną, a miłość bliźniego ma być wielkim znakiem tej miłości w nas Bożej. Streszcza to pisząc w I-szym liście swoim (IV, 7-16): „Najmilejsi, miłujmy się zobopólnie: bo miłość jest z Boga. I każdy, co miłuje, z Boga jest urodzony, i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga: albowiem *Bóg jest miłość.* W tym się okazała miłość Boża w nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń. W tym jest miłość, nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż On pierwszy umiłował nas, i *posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze.* Najmilejsi, jeśli nas Bóg tak umiłował, i myśmy powinni jeden drugiego miłować... Bóg jest miłość; a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka a Bóg w nim". — Jest to streszczenie całego dogmatu i całej etyki chrześcijańskiej: miłość Boga i miłość bliźniego; one mają natchnąć i ożywiać wszystkie inne cnoty. „Wiemy iżeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy bracią" (I Jan, III, 14). To jest wielki probierz miłości Bożej.

To, co Jan otrzymał — Serce Mistrza — to otrzymaliśmy i my: możemy bowiem codziennie przyjmować w Komunii św. Serce Eucha-

rystyczne Jezusa. A jeżeli je otrzymujemy, jeżeli w nie wierzymy, powinniśmy je naśladować. Serce Zbawiciela otwarte jest wszystkim wiernym; jesteśmy wszyscy jedno z nim, — nikt nie jest wykluczony.

Aby wejść w poufny stosunek z Chrystusem, trzeba mieć za Jego przykładem serce nie wykluczające nikogo, serce umiejące przebaczać bliźnim i darowywać urazy, serce czułe na cierpienia drugich, serce szlachetne i wielkoduszne, nie zatrzymujące nic wyłącznie dla siebie, serce wydające życie swe dla drugich, aby je tym lepiej posiąść. Pamiętajmy, że bogactwa Boże mnożą się w miarę hojnego udzielania ich braci naszej; nie utraca się prawdy ani dobroci, dzieląc je z drugimi, przeciwnie: posiada się je tym pełniej i tym święciej.

Radujmy się też, widząc w bliźnim to, na czym nam samym zbywa; dalecy od uczuć zazdrości, cieszmy się tymi zaletami, które są w pewnej mierze i naszymi, gdyż tworzymy wszyscy jedno w mistycznym Ciele Chrystusowym. Ręka może się radować, z tego, co widzi oko. Miłość ubogaca tak nasze ubóstwo; przez nią wszystkie dobra stają nam się wspólne; przypisuje nam ona pod pewnym względem wszystkie dary Ciała mistycznego Zbawiciela i daje nam niejako udział już tu na ziemi w skarbach Miasta Bożego.

***

Lecz aby wejść w poufniejszy jeszcze stosunek z Chrystusem, trzeba być w szkole Maryi,

bo ona bardziej niż jakiekolwiek inne stworzenie wniknęła w sanktuarium Serca Jezusowego. Dlatego to w chwili skonania powierzył On Matkę swą Janowi.

Jedyny z pomiędzy Apostołów Jan stoi u stóp krzyża. Stoi tam z sercem strzaskanym, jako świadek wszystkich tortur fizycznych i moralnych Mistrza swego. Jezus przyciągnął go tu niewidzialnie, aby usłyszał ostatnie słowa Jego, i otrzymał ostatni dowód Jego miłości.

Ci co mają umrzeć, pozostawiają najdroższym swoim możliwie najwymowniejszy dar miłości. W chwili swej śmierci, cóż pozostawi Jezus św. Janowi? Wszak nic już nie posiada; odarty jest ze wszystkiego, opuszczony od wszystkich; wydaje się nawet odtrąconym przez Ojca swego niebieskiego, skoro, jako żertwa na naszym miejscu, wymawia pierwszy werset psalmu XXI: „Boże, Boże mój, czemuś mnie opuścił?" — W tym zupełnym ogołoceniu, cóż da Jezus św. Janowi? Daje mu żyjącą pamiątkę, duszę najświętszą, którą miłuje więcej, niż wszystkie inne razem, — pozostawia mu Maryję. „Synu, — rzecze do niego, — oto matka twoja". Do Maryi zaś: „Niewiasto, oto syn twój" (Jan, XIX, 27). „I od onej godziny — mówi czwarta Ewangelia — wziął ją uczeń na swą pieczę".

Jeżeli zetknięcie się z Sercem Zbawiciela w Wieczerniku wzmogło życie duchowe w sercu Jana, to słowa Jezusowe wypowiedziane z wysokości krzyża sprawiły to co oznaczały, niby słowa sakramentalne. Wypowiedział je bowiem u-

mierający Bóg-Człowiek, mocen zawsze poruszyć serca i ubogacić je według upodobania swego.

Słowa te stworzyły więc pomiędzy Maryją a Janem węzeł duchowy bardzo poufny, podobny do tego, który łączył Jezusa z najświętszą Matką Jego. Dały one Maryi głęboką miłość macierzyńską dla Jana, jemu zaś przywiązanie synowskie, acz pełne uszanowania, które czyni zeń prawdziwego syna duchownego Najśw. Panny.

W tej strasznej godzinie słowa Chrystusa konającego przeniknęły głębie ich dusz, jak balsam łagodzący ból, który rozdzierał te miłujące serca. Była to ogromna pociecha dla św. Jana, a także dla Matki Boskiej, gdyż ona, której dusze stały otworem, dojrzała w umiłowanym uczniu Pańskim to, czego on sam nie widział: żywy obraz Syna swego, — *alter Christus,* — obraz, który Maryja miała w nim udoskonalić, upodabniając go coraz bardziej z boskim pierwowzorem.

Często się zdarza w dziejach dusz, że gdy Jezus pozornie się oddala, aby wypróbować wierność i ufność swych przyjaciół, pozostawia im Matkę swoją: powierza je Maryi.

Trudno powiedzieć, ile Jan wziął od Najśw. Dziewicy. Jeżeli rozmowy św. Augustyna ze św. Moniką w Ostii były tak wzniosłe, cóż przypuszczać można o rozmowach Maryi z Janem?

Dzięki pełności łaski, którą otrzymała, Matka Najśw. wyższą była nad Aniołów; serce jej płonęło miłością, której nie dorównali wszyscy Święci razem wzięci; ten żywy płomień nie przestawał wznosić się ku Bogu z jej duszy ani na chwilę,

nawet podczas jej snu, tak że sprawdzał się na niej w pełni ów wiersz Pieśni Salomonowej: „Ja śpię, lecz serce me czuwa — *Ego dormio, et cor meum vigilat*“ (Cant. V, 2).

Wśród tak poufnego stosunku nadprzyrodzonego, jak musiała wzrastać i wzmagać się miłość św. Jana, zwłaszcza gdy odprawiał Najśw. Ofiarę w obecności Maryi, w jej intencji, i udzielał jej Komunii św. Czyż nie wiedział, że Niepokalana Dziewica przewyższała go nieskończenie w głębokim zrozumieniu Tajemnicy ołtarza, tego nieustannego uobecnienia Ofiary krzyżowej? Maryja nie posiadała charakteru kapłańskiego i nie mogła konsekrować; ale otrzymała „pełność ducha kapłańskiego, który jest duchem Chrystusa-Odkupiciela“[3]). Pośredniczka łask wszelkich i Współodkupicielka, nie przestawała podnosić wciąż ku Bogu duszy Apostoła. A on rozmiłował się w życiu ukrytym i stał się wzorem dusz kontemplacyjnych.

Czystość serca przysposobiła św. Jana do poufnego stosunku z Chrystusem Panem; czystość ta również uzdolniła go do przejęcia w spadku miłości Jezusa ku Maryi; Maryja zaś przez to stała się w całej pełni Matką duchowną św. Jana.

Za przykładem tegoż oddajmy się i my pod bezpośrednie kierownictwo Najśw. Dziewicy, jak radzi bł. Grignion de Montfort. Ona jest pośred-

---

3) Słowa X. Olier, „najświętszego ze świętych nie kanonizowanych“, jak go nazywali współcześni.

niczką naszą u Chrystusa, tak jak Chrystus jest pośrednikiem naszym u Ojca. Ona będzie doradczynią naszą i mocą, obroną naszą przeciw szatanowi; ona podniesie cenę zasług naszych, ofiarując je sama Synowi; oddajmy jej wszystkie nasze czyny, nasze walki, nasze modlitwy i ofiary, aby ona rozrządzała nimi wedle upodobania swego na korzyść dusz najbardziej potrzebujących. Tak się ogołacając, najbardziej się wzbogacimy. Pod wodzą Maryi podążymy najpewniej drogą wytkniętą przez Słowo Przedwieczne, które Jej było posłusznym na ziemi. Bieżyć wtedy będziemy raźnie ścieżką przykazań Pańskich, gdyż otrzymamy łaskę rozprzestrzeniającą serce, wedle słów Psalmisty: „Viam mandatorum tuorum cucurri, cum dilatasti cor meum". Najśw. Panna nauczy nas wiele natchnieniami swymi, tak jak dobra matka, która za pomocą prostego wejrzenia, bez szumu słów, dzieli ze swym dzieckiem skarby swego życia wewnętrznego. Z nią i pod jej kierunkiem zrobimy w kilka dni większe postępy, niż przez lata całe mozolnej pracy zdala od niej[4]).

*

P. Jezus dał Janowi Serce swoje; dał mu również Matkę; cóż mu da jeszcze dla zapłodnienia pracy jego apostolskiej? — Otóż da mu swój krzyż i pouczy go stopniowo o jego nieocenionej wartości.

---

4) Por. bł. Grignion de Montfort: „Tajemnica Maryi".

Przyjaźń Jezusa — to nie same słodycze i pociechy: jest ona równie mocna jak czuła; dąży do oczyszczenia dusz przez próby, aby zespolić je ze sobą w tajemnicy Odkupienia przez cierpienie.

Apostołowie zrazu nie zrozumieli tego. Pewnego dnia, gdy Zbawiciel mówił o założeniu królestwa Bożego, oni pytali między sobą, kto będzie największym w tym królestwie? Wtedy to, jak pisze św. Mateusz (XVIII, 3-4). „Jezus wezwawszy dziecięcia, postawił je w środku ich i rzekł: Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie, i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Ktokolwiek się tedy uniży jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskim". Innym razem, a nawet kilkakrotnie, Mistrz powiedział: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mię" (Mat. XVI, 24). Ale Apostołowie nie pojmowali jeszcze pełnego znaczenia tego słowa: krzyż. Nie mogli się pogodzić z myślą, że ich Mistrz będzie ukrzyżowany, chociaż im to nieraz zapowiadał.

Raz, gdy szli z Nim do Jerozolimy, Zbawiciel powtórzył im tę zapowiedź Męki swojej, śmierci na krzyżu i zmartwychwstania; aż oto matka Jakuba i Jana zbliżyła się z nimi do Jezusa, „czyniąc pokłon i prosząc czegoś od Niego. Który jej rzekł: Czego chcesz? — Rzekła Mu: Rzecz, aby siedzieli ci dwaj synowie moi jeden po prawicy twojej a drugi po lewicy w królestwie twoim. — A Jezus odpowiadając rzekł: Nie wie-

cie, czego prosicie. Możecie pić kielich, który ja będę pił? — Rzekli mu: Możemy. — Rzekł im: *Kielich mój pić będziecie;* ale siedzieć po prawicy mojej, albo po lewicy, nie jest moja rzecz dać wam, ale którym jest zgotowano od Ojca mego" (Mat. XX, 20-23). — Onego dnia Chrystus dał krzyż swój umiłowanemu uczniowi.

Słowo to Jezusowe, jak poprzednie dwa do św. Jana wyrzeczone, sprawiło w duszy jego to, co oznaczało. Od tej chwili Jan nie usiłował już być pierwszym; począł kochać cierpienie, upokorzenie, a pragnienie ich pod działaniem łaski nie przestało wciąż rosnąć w sercu jego.

Jezus będzie go coraz bardziej upodabniać do siebie; a ponieważ przyszedł na świat, aby cierpieć dla zbawienia naszego, aby nas odkupić śmiercią swą okrutną, — zażąda od Jana życia pełnego trudów i cierpień. „Gdzie Jezus wchodzi — mówi Bossuet — tam wnosi ze sobą krzyż swój i ciernie; dzieli się nimi z tymi, którzy Go miłują". Jan jest uczniem umiłowanym Zbawiciela, więc darzy go Pan wielką łaską: ukochaniem krzyża.

Jan myślał początkowo, że, aby mieć miejsce pierwszorzędne w królestwie Syna Bożego, trzeba zasiadać po Jego prawicy i być przyodzianym w Jego chwałę. Miał się niebawem przekonać, że wchodzi się do tego królestwa, już tu na ziemi, przez cierpienie, i że to ostatnie otwiera nam oczy na Jezusa w duszach. Cierpienie da mu to widzenie wewnętrzne i pojmie on głębsze znaczenie najwyższego z błogosławieństw: „Błogosła-

wieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie" (Mat. V, 10). Jest ono ich już na tym świecie, nawet wśród prześladowań, przez głęboki pokój wnętrzny, który Bóg im daje.

*

Jaki był krzyż Janowy? Sądząc powierzchownie, zdawałoby się, że ze wszystkich Apostołów on miał najlżejszy. On jeden z pomiędzy nich nie umarł śmiercią męczeńską, to prawda; ale przeszedł przez męczeństwo: w prześladowaniu Domicjana został w Rzymie wrzucony do kotła wrzącego oleju; lecz olej ten zamienił się dla niego w orzeźwiającą rosę i Jan wyszedł z tej strasznej kąpieli odmłodzony i nietknięty. Wygnano go następnie na wyspę Patmos, gdzie mu się ukazał Chrystus uwielbiony, objawiając mu swe tajemnice; na rozkaz Pański Apostoł spisał je w najbardziej tajemniczej księdze Nowego Testamentu — w Apokalipsie.

Krzyż św. Jana nie był najlżejszym w gronie Apostołów. Przeciwnie. Bossuet mówi[5]) nawet: „Krzyż św. Jana był wewnętrznie najcięższym ze wszystkich. Zważcie bowiem tajemnicę dwóch krzyżów Zbawcy naszego: jeden widzimy na Kalwarii, — i ten wydaje się najboleśniejszym; drugi, to ten który dźwigał przez całe swe życie, a ten jest najuciążliwszy".

---

5) „Panégyrique de St. Jean", 1-er point.

Pan Jezus kilkakrotnie powiedział św. Katarzynie Seneńskiej, że *tym krzyżem wewnętrznym, to pragnienie zbawienia dusz,* któremu sprzeciwia się szatan, duch świata i pożądliwość, prowadząca tysiące dusz do zguby. W życiu Zbawiciela widzimy rosnącą wciąż złość przeciwników Jego, a jednocześnie wzmagające się wciąż palące pragnienie zbawienia dusz, które Go trawi i pożera. Męczeństwo serca jest nieraz boleśniejsze od tamtego, a trwać może nie parę godzin, lecz lata całe.

Ten to krzyż wewnętrzny pragnienia chwały Bożej i zbawienia dusz dał Jezus św. Janowi. Nie rzucał się on w oczy, lecz wyryty był ręką Bożą w głębi serca Apostoła. Aby go uzdolnić do dźwigania tego ciężaru, Jezus wzbudził w duszy ucznia umiłowanego *miłość cierpienia,* która ożywiała pragnienie, zaspakajając je jednocześnie, nie dając sercu nigdzie spocząć, poza Bogiem. Toteż jeżeli się zdarzy pewnym duszom powołanym do świętości zatrzymać się w sposób zbyt przyrodzony na pociechach płynących od stworzeń, wnet Pan Jezus na tę pociechę spuszcza kroplę goryczy, — a gorycz ta przewyższa o wiele doznaną przyjemność. Jest to łaska krzyżująca i oczyszczająca.

Wreszcie krzyż wewnętrzny św. Jana pochodził głównie od herezyj, które trapiły Kościół ówczesny zaprzeczeniem Bóstwa Chrystusowego. Jakżeż boleśnie musiało to zranić serce twórcy czwartej Ewangelii, której celem było ukazanie światu Słowa Wcielonego w całej Jego chwale!

Krzyż ten pochodził również od niezgód i rozterek, które powstały wtedy w łonie młodego Kościoła z wielką szkodą miłości zobopólnej. Toteż sędziwy Apostoł, przekroczywszy lat 80, kazał się uczniom nieść do kościoła w Efezie, a nie mając już sił na dłuższe przemówienie, powtarzał tylko: „Dziateczki, miłujcie się nawzajem!" On, który za młodu otrzymał wraz z bratem dla zapalczywości swojej przydomek Boanerges tj. „syn gromu", teraz, na starość, umiał tylko mówić o miłości bratniej, jako o nieomylnym probierzu miłości Bożej. Nie stracił nic ze swej gorliwości, ze swego nienasyconego łaknienia sprawiedliwości, ale te uczucia były złagodzone, uduchowione, pełne dziwnej jakiejś słodyczy. A gdy go słuchacze zdziwieni pytali, czemu wciąż powtarza to samo, starzec odpowiadał: „To jest bowiem przykazanie Pańskie, ono jedno wystarcza".

Taki był krzyż Janów, krzyż wewnętrzny.

Bóg daje go i nam. Trzy są rodzaje krzyżów: te, które pozostają nieużytecznymi, jak krzyż złego łotra; te które się dźwiga na wynagrodzenie za własne winy i na zasłużenie nieba jak krzyż dobrego łotra; te wreszcie, które przypominają krzyż Zbawiciela, i które się niesie wraz z Nim, aby zbawić dusze. Krzyż dobrze niesiony, niesie nas; otwiera oczy duszy i prowadzi ją do kontemplacji, ukazuje jej Boga ukrytego w duszach. Jeżeli wydaje się on nam czasami zbyt ciężkim, prośmy P. Jezusa o ukochanie cier-

pienia, o skierowanie nas przynajmniej na tę drogę.

On tego chce: wszak dał nam Serce swoje; dał nam też Matkę swoją, a jedną z największych łask jaką nam Maryja otrzymać może, jest łaska odczucia słodyczy[6]) krzyża, który nam Bóg nałożył, aby nas oczyścić i uzdolnić nas do pracy nad zbawieniem dusz. To jest naprawdę wejście w poufny stosunek z Chrystusem i branie udziału w życiu Jego ukrytym i cierpiącym, zanim podzielimy z nim życie Jego chwalebne w niebieskiej ojczyźnie[7]).

O. Reg. Garrigou-Lagrange O. P.

(tłum. *S. M. R.*)

---

6) Wyrażenie francuskie „savourer la croix" nie da się dosłownie przełożyć na język polski; przypomina ono słowo P. Jezusa: „Są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukąszą śmierci, aż ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w królestwie swoim" (Mat. XVI, 28). Św. Tomasz, komentując ten ustęp, pisze: „Peccatores absorbentur morte, sed justi gustabunt mortem". (Grzesznicy będą pochłonięci przez śmierć, sprawiedliwi zaś zakosztują jej, a będzie ona dla nich wrotami do wiekuistej chwały.)

7) XVI rozdział dzieła „Le Sauveur et son amour pour nous".

CHRZEŚCIJAŃSKA RADOŚĆ.

„Przyoblecz się w radość, która zawsze znajduje łaskę u Boga i zawsze Mu jest miłą, i w niej się rozpływaj, albowiem każdy człowiek wesoły dobre pełni uczynki i dobre żywi myśli i gardzi smutkiem“.
(Hermas: Pastor, X, 3.)

Chrześcijaństwo istnieje w myśli i planie bożym od wieków, jak sam „Który jest“ (Ex. 3, 14). Jego początek na ziemi datuje się od dnia zwiastowania swej woli przedstawicielce rodzaju ludzkiego, Najśw. Maryi Pannie, i to od chwili wyrażenia swej zgody przez owo zbawcze i uroczyste f i a t. Urzeczywistnienie chrystianizmu rozpoczął Zbawiciel długim okresem przygotowania i publicznym nauczaniem, przez ogłaszanie powierzonej sobie misji, którą życiem przypieczętował: *„A za nich ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie“* (Jan 17, 19).

Ziarno Jego Boskiej nauki zawierało w sobie zaczyn Ducha Św., *„Ducha prawdy“* (Jan 14, 17), który *„was wszystkiego nauczy i przypomni wam*

wszystko, cokolwiekbym wam powiedział" (Jan 14, 26); — nie mogło więc nie wystrzelić bujnym krzewem i objąć ziemi swą siłą magnetyczną, skoro ten Duch przepotężny gwałtownością ognia zapalił jego wnętrze. *„Boć już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał. Ukazały się kwiatki na ziemi naszej, przyszedł czas winnic obrzynania, głos synogarlicy słyszan jest w ziemi naszej; figa wypuściła niedojrzałe figi swoje, winnice kwitnące wydały wonność swoją"* (Pieśń nad P. 2, 11-13). *„Niech zazielenią się zagony pustynne, i niech się pagórki przepaszą radością! Niech się okryją pola trzodami, a doliny niech obfitują zbożem! Niech wykrzykują i pieśni śpiewają"* (Ps. 64, 13-14). Warunek jest tylko jeden: wola ludzka: *„Mieszkajcie we mnie, a ja w was"* (Jan 15, 4), ponieważ *„Jam jest szczep winny, wyście latorośle"* (tamże, w. 5).



Cofnijmy się krok wstecz.

Maryja otrzymała od anioła znak upewnienia o prawdziwości boskiego poselstwa. Była nim Jej krewna: *„A oto Elżbieta, krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swej, a ten miesiąc szósty jest onej, którą zowią niepłodną"* (Lc. 1, 36). Niezwłocznie więc spieszy Oblubienica Ducha Św. w odwiedziny, by znaleźć potwierdzenie słów Gabriela, by uświęcić Jana w łonie swej krewniaczki, by usłyszeć od niej: *„Błogosławionaś ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota*

twego" (tamże, w. 42), i by światu przez dom Zachariasza obwieścić radość: ponieważ Ten, który był tęsknotą i upragnieniem „czterech tysiącleci" — zjawił się na ziemi według wiernych obietnic swoich.

Wyrazem i upustem tej niewysłowionej radości są dwa przewspaniałe rozlewne hymny: „Magnificat", który w najczystszej melodii odśpiewa Pełna Łaski, i „Benedictus" starego kapłana, ojca Przesłańca i Zwiastuna Pańskiego, który w imieniu ludzkości powitał tę dobrą, radosną zapowiedź.

Chrystus się nam narodził.

Z Nim, w Nim i przez Niego zlał Bóg największą łaskę na ziemię — miłość. „*W tym się okazała miłość Boża w nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń*" (I Jan 4, 9). Przyszła miłość, której dotąd nie znano. Z nią zawitała w nasze podwoje jej nieodstępna towarzyszka — radość. Dał nam bowiem „*Moc stania się dziećmi Bożymi*" (Jan 1, 12). „*Oto matka moja i bracia moi*" (Mat. 12, 49), aczkolwiek przedtem staliśmy się dobrowolnie lennikami i sojusznikami Jego największego, odwiecznego wroga i rodzica smutku — grzechu, szatana.

On, Bóg-Człowiek, w dobroci niezmierzony, spojrzał na słabość naszą, ponieważ ciałem jesteśmy, — i naznaczył pieczęcią wybranych i umiłowanych swoich: „*Przyłóż mię jako pieczęć do serca twego, jako pieczęć do ramienia twego, bo mocna jest jako śmierć miłość*" (Pieśń nad P.

8, 6). Położył na nas pieczęć usynowienia, pieczęć życia: „*W nim był żywot*" (Jan 1, 4), — „signaculum vitae", o charakterze niezmazalnym: „*A ten jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, samego Boga prawdziwego, i którego posłałeś, Jezusa Chrystusa*" (Jan 17, 4).

To znamię zawiera w sobie podwójną treść: negatywną i pozytywną. Pierwsza stanowi uwolnienie nas z więzów diabła i zagrodzenie szerokiej drogi złu, zostawiając człowiekowi nienaruszoną wolność woli; druga zaś, o wiele przewyższająca pierwszą, to ta, że staliśmy się prawnymi członkami św. Matki-Kościoła, która otwiera nam bramy niebios kluczem spełnianych przez nas obowiązków, jako synom Bożym. Synteza tego znamienia tworzy harmonijnie zgraną całość, której na imię — miłość.

Ta pieczęć jest oznaką wyzwolenia i uprzywilejowania — oznaką radości: radości największej, która wypływa z tytułu i rzeczywistości naszego chrystianizmu; radości, która wypływa z naszej łączności z Kościołem, Oblubienicą Chrystusową; radości, która wypływa z uwolnienia nas ze szponów szatańskich; radości, która wypływa ze stanu łaski; radości, której jedynym i ostatecznym źródłem jest Serce Boże, a którego puls wylał się wezbranym potokiem na górze Kalwarii. Uzewnętrznieniem tej głębokiej a nieopisanej radości jest biała szata, jaką się otrzymuje przy chrzcie św.

„Nie ulega wątpliwości — pisze o. Morin

O. S. B.[1]) — że pierwsze podwaliny radości położył w nas chrzest św. Zechciejmy zrozumieć, jaki to wielki dar otrzymaliśmy w onej na wieki błogosławionej chwili, w której woda chrztu św. spłynęła po naszym czole: oto wtedy udzieliły się nam strumienie życia wiecznego, które jest w Chrystusie Panu; wtedy Ojciec niebieski uczynił nas dziećmi, Syn Boży — braćmi i współdziedzicami, Duch Święty — żywymi świątyniami swoimi; łaska uświęcająca wrosła w samą istotę naszą z całym bukietem cnót teologicznych i moralnych, darów i owoców Ducha Św."

Słysząc słowo „Kalwaria", chrześcijanin zasmuca się zazwyczaj, bo to przecież miejsce, na którym lud niegdyś wybrany i szczególniej umiłowany dopuścił się potwornej zbrodni bogobójstwa na jego ukochanym Mistrzu, Jezusie. Na pierwszy rzut oka — smutek uzasadniony. Wniknąwszy jednak głębiej, smutek traci rację, znika, a w jego miejsce staje rozpromieniona radość: „Mors mortua tunc est, in ligno quando mortua vita fuit — śmierć została zwyciężona w chwili, gdy na drzewie (krzyża) Życie śmierć poniosło"[2]). W tym właśnie momencie zakrólował Chrystus: „Regnavit a ligno Deus"[3]). O tym punkcie powiada św. Paweł: *Gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała* (Rzym. 5, 20).

---

1) G. Morin OSB., Ideał monastyerny, Kraków 1929, str. 124.

2) Antyf. z Laudes na dzień Znal. św. Krzyża. Antyfona ta widniała w baptysterium św. Piotra (VI w.).

3) Hymn „Vexilla Regis", zwrotka 3.

Ten oto moment objęcia królestwa nad duszami z podwyższenia krzyża na górze kalwaryjskiej przepełniał radością całe zaranie chrześcijaństwa tak, iż nawet okropne tortury agonii Zbawiciela przechodziły prawie bez spostrzeżeń wobec blasku Jego triumfu i zwycięstwa. Stąd ten płomienny dumą okrzyk Apostoła narodów: *A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego* (Gal. 6, 14). Z jakim zapałem i w podniosłym nastroju śpiewa nam Kościół św. w Wielki Piątek antyfonę: „Przez to drzewo bowiem przyszła radość na świat cały". A więc ze znaku smutku i cierpienia wytrysnęła całemu światu wiecznie pulsująca krynica radości, z której możemy czerpać stale i bez obawy, że się kiedy skończy.

Znane są nam pocieszające swą gorącością słowa św. Piotra: *Weselcie się, uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków*! A śmielej jeszcze dorzuca, wyjaśniając cel tej radości: *abyście się i w objawieniu chwały Jego radując weselili* (I Piotr. 4, 13). Pierwsi chrześcijanie, przepojeni do głębi rzeczywistością odkupienia i chwały Pana Jezusa, w radosnej nadziei wyczekiwali paruzji, czyli triumfalnego przyjścia na sąd. Ta radość z uwolnienia ludzkości od piekła i wyniesienie Mistrza ponad wszystko dodawała im mocy do podejmowania się nawet najsroższych męczarń. Czytamy bowiem o nich: *A oni szli od obliczności Rady, radując się, iż stali się godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć* (Dzieje Ap. 5, 41). Oni nie bali się życia,

ponieważ radość wzbierała w ich sercach, jak powódź silna i tłumiła w zarodku egoistyczną małostkowość: *Rzeka bystra rozwesela miasto Boże* (Ps. 45, 5).

Nasza doba, niestety, mało, lub wcale nie rozumie głębokiej pogody i równowagi wewnętrznej naszych przodków w wierze, szczególnie zaś męczenników, którzy się z taką pogodą ducha oddawali w ręce siepaczów i tak bezinteresownie. Jej miejsce zastępuje strach, obojętność lub nieświadomość naszych przywilejów usynowienia. Stajemy się pół-chrześcijanami, lub, jeśli kto woli, kalekami-chrześcijanami, albowiem to żywotne tętno czynnej łaski powoli w nas zamiera, ponieważ to paschalne Alleluja już nie płynie w tak cudnej, radością rozkołysanej melodii, jak u naszych braci. A przecież i my, jak oni, mamy tę samą naturę ludzką, tą samą pieczęcią radości jesteśmy naznaczeni, tego samego mamy Boga, takimiż cieszymy się przywilejami. A że nas czas i okoliczności różnią — nic temu nie przeszkadza, lecz owszem, wszystko przemawia za tym, abyśmy wzięli pod uwagę całokształt s w o j e j doby, s w o j e środowisko, uwzględnili postęp, a wiecznie stare prawdy w nowe przelewali formy. Miłość jest dość głęboka, aby wskazać na liczne sposoby, a jej pierworodna córka, radość, ma dosyć sprężystości i siły, by z nich niezawodnie skorzystać. Według jej wskazówek możemy rozszerzyć objętość swego serca na wzór pierwszych chrześcijan, których jedynym prawem

i motywem działania była radosna Miłość — miłosna Radość.

Celem dynamiki chrześcijaństwa jest zdobycie ludzkości pod słodkie jarzmo Jezusa Chrystusa. W tej misji nie możemy się posługiwać ogniem i mieczem, nasrożoną miną, groźnymi słowami, straszeniem itp. „Chrześcijaństwo nie jest dziełem wymowy — powiada św. Ignacy Antiocheński[4]) — ale wzniosłości". Zdobywamy przecież pod słodkie jarzmo miłości, czego przeoczyć nie wolno, a więc miłością winniśmy przyciągać do Chrystusa, i to nie miłością smutną, bezkształtną, ale miłością radosną (hilaris), bo właśnie radość jest najpewniejszą cechą prawdziwej miłości.

Radość, ta pierworodna córka miłości, jak ją nazwaliśmy, jest tym oto magnesem, co zbliża do siebie, co porywa za sobą. O. Parsch wypowiada znakomite zdanie: „Cechą prawdziwego życia chrześcijańskiego jest radość; chrześcijanin jest dzieckiem słońca, które rozsiewa w okół siebie światło i ciepło, życie i radość"[5]). I zupełnie słusznie, bo dobrego katolika poznamy przede wszystkim po radosnej miłości, czy miłosnej radości — wszystko jedno; w każdym razie wykładnikiem jego życia wewnętrznego i zewnętrznego, jego całej jaźni, będzie zawsze radosna miłość, którą św. Paweł, to Naczynie wybrane, streszcza w cudnym hymnie, pierwszym liście do Koryntian, w rozdziale trzynastym.

---

4) List do Rzymian, 3, 3.
5) Das Jahr des Heiles II B, 11 Aufl. S. 12.

Jest wielu chrześcijan, wielu katolików, ale takich, niestety, jak sobie życzy wyżej przytoczony św. Ignacy, „którzy by nie tylko nazywali się chrześcijanami, ale i nimi w istocie byli"[6]) — wielu nie znajdziemy, mimo iż wszyscy odrodziliśmy się z tej samej wody i z tego samego Ducha św., i mamy tę samą pieczęć wybrania i tych samych podjęliśmy się obowiązków.

Może ktoś podnieść zarzut, że spotykamy także surowych świętych i nieprzystępnych. Owszem, prawda i to. Ale takich świętych, którzy by wszelką radość zupełnie wyrugowali z obrębu życia duchowego — nie spotykamy. A że święci tacy są za wzór podawani, to tylko dlatego, że na udoskonalenie się patrzeli pod innym kątem, mianowicie od strony zła, któremu należy się ostro i stanowczo przeciwstawiać. Stąd ich surowość, nieustępliwość, i bezwzględność. Były to zresztą dusze nie tak liczne, jak te, które na swe uświęcenie patrzyły się od strony łaski, od strony Boga. Odczuwamy to mimo woli, że psychologia tych ostatnich lepiej odpowiada naszej, podczas gdy o pierwszych wypowiadamy się, iż „należy ich podziwiać, a nie naśladować — sunt admirandi, non imitandi". W czasach apostolskich nie spotykamy się z tak surowymi praktykami ascetycznymi, jak właśnie w wiekach późniejszych. Patrzymy z podziwem na takie grupy świętych, jak Jan Apostoł, Klemens

6) Do Magnezjan, 4, 4.

Rzymski, Ignacy Antiocheński, Polikarp i w. in., którzy płonęli radością miłości. Oczywiście, potrafili oni być niekiedy bezwzględnymi wobec siebie, a nawet i wobec drugich, gdy nie było innego wyjścia. To jest jednak rzadkością. Główną dominantą ich życia była zawsze miłości pełna radość.

Jeżeli w naszych czasach widzimy niepokojące objawy braku radości, zwłaszcza w życiu duchownym, to zawdzięczamy je — zdaniem o. Morin'a OSB.[7]) — reformie szesnastego wieku, która dążyła do tego, by spotęgować surowy nastrój w Kościele, od którego on rzekomo odstąpił, a potem jansenizmowi. Historia nam ukazała, jakie błędy popełniły te ekscentryczne usiłowania i w jaki sposób one się mściły na swych wyznawcach. Owi reformatorzy kierowali się fałszywymi zasadami, które wynikały z nieznajomości tradycji, tej cennej spuścizny z okresu formowania się chrześcijaństwa. I w tym wypadku widoczną jest ręka Opatrzności Bożej, że ich idee nie zdołały dotrzeć do skarbca wiary, by się tam usankcjonować, bo w przeciwnym razie dzisiejszy człowiek z tym większym szałem stawiałby opór pociskom w stronę jego człowieczeństwa.

Niesłusznymi więc są zarzuty licznych naturalistów i krzywdzącym kłamstwem, jakoby Kościół św. był wyzuty z radości i gnębił ją, strojąc się w zimną powagę. Rzecz jasna, takiej radości, jaką oni rozumieją, Kościół nie zna, po-

---

7) Cfr. not. 1, str. 127.

nieważ ona nie jest prawdziwą radością. Ma za to inną, o której nie mają pojęcia. „Istnieje radość — powiada św. Augustyn[8]) — niedostępna dla bezbożników, lecz tylko dla tych, którzy Cię czczą, o Boże, bezinteresownie. Ty sam jesteś ich radością. Oto życie istotnie szczęśliwe: cieszyć się z Tobą, w obecności Twojej i dla Ciebie. Takie jest właśnie, a nie inne". Jakże inaczej brzmi spostrzeżenie pewnego pisarza polskiego o ludziach, którzy wypowiedzieli walkę Bogu i zasadom przez Niego danym: „Niejednego poważnego wolnomyśliciela znałem. Byli to ludzie dobrzy, nawet sympatyczni, każdy jednak sprawiał wrażenie, jak gdyby był rekonwalescentem po bardzo ciężkiej chorobie. Coś w nich było ubitego. Dusza ich nie miała ognia radości życia. Widziałem za to żar nienawiści i płomienistą chciwość boju"[9]).

Zasadzając radość na sobie, na swym ciasnym j a, nigdy nie możemy po niej spodziewać się owocu. Św. Augustyn mówi na innym miejscu[10]): „Kto bowiem ze siebie chce się radować — smutnym będzie; kto zaś z Boga cieszyć się pragnie, zawsze weselił się będzie, ponieważ Bóg wiecznym jest". A ten rzewny radosną miłością, św. Bernard, tak się oto wyraża o pochodzeniu radości prawdziwej: „Prawdziwa i doskonała radość nie pochodzi ze ziemi, lecz z nieba, tj. nie

---

8) Wyznania, rozdz. 10, 22.
9) Jerzy Bandrowski, Kultura 1926, nr. 32.
10) Tr. XIV, 2 in Jo.

z tego padołu płaczu, lecz z owej krainy, gdzie nurt rzeki uwesela państwo Boże"[11]).

Taką to radość posiada Kościół, którą mu wsączył Duch Chrystusowy na pokarm swych wyznawców. Taką też radością tchnie każda czynność liturgiczna, nie wyłączając Wielkiego Tygodnia i dni pogrzebowych. „Rok kościelny otwiera przed nami nowy świat i każdemu, który potrafi zeń korzystać, daje niewyczerpalną radość i przedsmak szczęścia niebieskiego"[12]).

Katolicyzm jest pełnią rozwoju człowieczeństwa; nie może mu przeto nic brakować z tego, co stanowi jakąkolwiek doskonałość w człowieku, nie może też wykluczać żadnej z nich i ogłaszać za nieczłowieczą. On musi wchłaniać całą treść życia ludzkiego w siebie i przeszczepiać jej dziczki w pień człowieczeństwa Chrystusowego: *Jam przyszedł, aby żywot mieli i obficiej mieli* (Jan 10, 10). „Katolicyzm — powiada Karol Adam — to bezwzględne, bezwarunkowe i wszechstronne afirmowanie całego, pełnego życia ludzkiego, całości jego stosunków życiowych i źródeł życia"[13]). W tym miejscu warto jeszcze przytoczyć zdanie sławnego apostoła radości z Rottenburgu, ks. bisk. Kepplera: „Prawdziwe chrześcijaństwo i prawdziwa religijność w tym się okazują, że nigdy nie zmniejszają radości, jaką życie daje, lecz ją podnoszą"[14]).

---

11) Ep. 114 ad quamd. monial.
12) Die betende Kirche, S. 273, Maria-Laach, 1926, II Aufl.
13) Istota Katolicyzmu, Poznań 1930, str. 02.
14) „Więcej radości".

Już sama myśl afirmacji przez chrześcijaństwo wszystkich przejawów życia ludzkiego powinna być dla nas przeobfitą krynicą radości. Nic z naszej natury nie ginie. Przeciwnie, wszystko jest nastawione w kierunku jego rozwoju i doskonalenia się: *Jam jest droga i prawda i żywot* (Jan 14, 6).

Chrystianizm przyjmuje całego człowieka: z duszą i ciałem. I całemu człowiekowi chce wlać tę radość słoneczną, której świat dać nie może. Wystarczy tylko rękę wyciągnąć. A nie jeno po cząstkę tego chrześcijaństwa, która mi się najlepiej podoba, lecz po całość. Nie jeno po świętych: Antoniego, Stanisława, Tereski, lecz po całe ogromne niebo aniołów i świętych. Nie jeno po różaniec, litanię itp., lecz po największy dar na ziemi, ofiarę eucharystyczną. Nie jeno po Serce Jezusa i Maryję, ale po całą Trójcę świętą. Po całość Kościoła, po całość chrześcijaństwa, po całość radości.

Aleksander Koserczyk O. S. B.

Teksty klasyczne

Taulera kazanie na Boże Narodzenie.

„Puer natus est nobis et filius datus est nobis“.

Wpośród świata chrześcijańskiego obchodzi się dziś potrójne narodziny, w których każdy dobry chrześcijanin powinien znaleźć tak wielkie wesele i tak wielkie szczęście, żeby musiał wszystek wyjść precz ze siebie; jest to powód dostateczny, aby go wprawić w uniesienie miłości, dziękczynienia i wesela; człowiek, któryby nic z tego nie odczuwał, powinien drżeć.

Po pierwsze, obchodzimy najszczytniejsze narodziny Syna Jednorodzonego, którego zrodził Ojciec niebieski w istocie Bożej i w rozróżnieniu Osób. Po wtóre, obchodzimy dziś narodziny, wypełnione przez Matkę, która w swojej płodności zachowała bezwzględną nienaruszoność swojej czystości dziewiczej. Po trzecie, obchodzimy narodziny, mocą których Bóg każdego dnia i o każdej godzinie, rodzi się w prawdzie i w duchu, przez łaskę i miłość, w każdej dobrej duszy.

Oto potrójne narodziny, które obchodzimy dziś w trzech mszach świętych.

Pierwszą mszę śpiewa się w mrokach nocy. Zaczyna się ona tak: *Dominus dixit ad me: Filius meus es tu, ego hodie genui te* (Ps. I, 7), *Pan do mnie rzekł: Tyś jest Synem moim, jam ciebie dziś zrodził.* Ta msza wyobraża tajemne narodziny, które sprawują się w sekrecie i w nie znanej tajemnicy Bóstwa. Druga msza zaczyna się tak: *Lux fulgebit hodie super nos* (Is. IX, 7), *Światłość będzie jaśniała dzisiaj nad nami.* Przypomina nam ona promienną jasność natury ludzkiej przebóstwionej, i dlatego to ta msza odprawia się na wpół nocą, na wpół za dnia, na znak narodzin po części poznawalnych i po części przerastających nasze poznanie. Trzecią mszę śpiewa się w jasny dzień. Oto jej Introit: *Puer natus est nobis, filius datus est nobis, Dzieciątko nam się narodziło i syn nam jest dany.* Ta msza nasuwa nam na myśl one wdzięczne narodziny, które w każdym dniu i o każdej porze chwili winny się pełnić i pełnią się w każdej duszy dobrej i świętej. Zaiste, tak dzieje się zawsze, ilekroć tylko dusza czuwa baczeniem pełnym miłości; albowiem na to, aby doświadczyć w sobie onych narodzin i pojąć je do głębi, trzeba skupienia i zjednoczenia wszystkich władz. Tedy w onych narodzinach Bóg staje się tak bardzo nasz, daje się nam tak bardzo na własne, że nigdy nikt nie posiadał nic posiadaniem tak bardzo istotnym.

Azali święty tekst nam nie mówi: *Dzieciątko*

się nam narodziło, syn nam jest dany. Jest nasz, wszystek nasz, bardziej nasz, niż jakiekolwiek inne dobro. Rodzi się w nas nieustannie i o każdej chwili. O tych to narodzinach, które nam uprzytamnia ostatnia msza, chcemy mówić przede wszystkim.

2. Na to, aby te szlachetne narodziny przyniosły cały swój szlachetny owoc, musimy rozważyć istotę pierwszych narodzin, z Ojca, w których to Ojciec wpośród wieczności rodzi Syna swego.

Przeobfitość niepojętych bogactw Dobroci Bożej nie pozwoliła Bogu trwać w zamknięciu Samego Siebie; musiał rozprzestrzeniać się i dawać innym, wedle Boecjusza i Augustyna: „W naturze i istocie Bożej jest dawać siebie". Tedy Ojciec najpierw siebie dał w pochodzeniu Osób Boskich, potem rozprzestrzenił się na zewnątrz w stworzeniach. Oto dlaczego św. Augustyn powiada: „Istniejemy dlatego tylko, że Bóg jest dobry, i wszystko cokolwiek stworzenia posiadają dobrego, wywodzi się z istotnej dobroci Bożej".

Jakąż tedy właściwość winniśmy rozważać i przemyśliwać w Ojcu, rodzącym Syna? Ojciec, na mocy swojej osobistej właściwości Ojcowskiej, wchodzi w siebie ze swoją Boską mądrością. Jasnym zrozumieniem przenika w sobie istotną głębię swojej istności wiekuistej i, przez to proste ujęcie, wypowiada się doskonale w Słowie, które jest Synem; zaiste, na tym zrozumieniu, jakie Ojciec ma o sobie Samym, polega istota narodzin Syna we wieczności. Ojciec trwa w sobie Samym

na mocy jedności natury i wychodzi ze siebie na mocy rozróżnienia osób.

Tak tedy Ojciec uświadamia sobie siebie, poznaje siebie, po czym wychodzi ze siebie rodząc własny obraz swój, obraz, który od początku rozpoznał i pojął w sobie. Po czym znów powraca w siebie w doskonałym rozradowaniu się własnym istnieniem. Rozradowanie to wyraża się w Miłości niewysłowionej, która jest Duchem Świętym. Tak to Bóg trwa w samym sobie, wychodzi ze siebie i powraca w siebie. Oto dlaczego wszystkie wyjścia sprawują się tylko dla powrotów. Oto dlaczego najszlachetniejszy i najdoskonalszy jest ruch nieba, albowiem w znaczeniu najściślejszym powraca do swojego początku i do swojego punktu wyjścia. Dla tej samej przyczyny przebieg życia ludzkiego jest ze wszystkich ruchów najszlachetniejszy i najdoskonalszy, gdy powraca do swojego początku.

Ta właściwość, mocą której Ojciec powraca w siebie i wychodzi ze siebie winna się również odnaleźć w człowieku, który chce, jak matka, począć w sobie Słowo, na sposób duchowy. Winien całkowicie w siebie wejść a potem wyjść ze siebie. Jakoż ma to uczynić?

Dusza ma trzy szlachetne władze, które czynią z niej doskonały obraz Trójcy Przenajświętszej: pamięć, rozum i wolną wolę. Dzięki tym władzom dusza zdolna jest uchwycić Boga i przyjąć Boga, tak iż może otrzymać wszystko czym Bóg jest, co Bóg posiada i co może dać; tak tedy już zapatrzona jest we wieczność; albo-

wiem dusza jest pomiędzy czasem i wiecznością. Przez swoje wyższe władze należy do wieczności, podczas gdy w swojej niższej części przez swoje władze zmysłowe i zwierzęce, należy do czasu. Atoli obecnie dusza rozpościera się w czasie i w sprawach czasowych, zarówno przez swoje wyższe władze jak i przez władze niższe. Powód leży w ciasnym związku onych władz. Związek ten tak ułatwia rozprószenie, że dusza zawsze gotowa jest i skłonna rozpraszać się w rzeczach zmysłowych i tak odwraca się od spraw wiekuistych.

Zaprawdę jednak musimy koniecznie wejść z powrotem w siebie, aby te narodziny mogły się dokonać; musimy skupić się mocno, zgromadzić i zebrać w sobie wszystkie nasze władze, zarówno niższe jak i wyższe, odwołać je z wszelakiego rozprószenia w zjednoczenie, które nadaje moc wszelakiej rzeczy ujednionej. Jeżeli strzelec chce napewno trafić do celu, przymyka jedno oko, aby drugie celowało trafniej. Ten, kto chce zrozumieć jakąś rzecz do gruntu, używa wszystkich swoich zmysłów i sprowadza je z powrotem do wnętrza duszy, skąd wyszły. Podobnie jak wszystkie gałązki z pnia drzewnego się wywodzą, tak i wszystkie nasze władze, uczuciowość, pożądanie i zmysł słusznej walki zjednoczone są z władzami wyższymi na samym dnie duszy. Oto wejście w nas samych.

4. Jeżeli z kolei chcemy ze siebie wyjść, i, co więcej, wznieść się poza i ponad samych siebie, musimy wyrzec się wszelkiej woli własnej, wła-

snych pragnień i własnej działalności. Nie powinno w nas zostać nic, krom czystego i prostego szukania Boga, i nie wolno nam pragnąć posiadania czegokolwiek i w jakikolwiek sposób na własne, nie wolno nam pragnąć być albo stać się czymś albo otrzymać coś, co by nam było na własne, ale cała nasza wola powinna dążyć do tego, byśmy byli Jego rzeczą, byśmy uczynili Mu miejsce w sposób jak najdoskonalszy i najpoufniejszy tak, żeby mógł dokonać w nas swojego dzieła i narodzić się w nas, przy czym my nie bylibyśmy Mu zaporą. Zaiste, na to, aby dwie istoty mogły stanowić jedno, potrzeba, aby jedna sprawowała się biernie, zaś druga czynnie; na to, aby oko mogło dojrzeć obrazy zawieszone na ścianie, lub jakikolwiek inny przedmiot, potrzeba, aby nie było w nim żadnego innego obrazu. Gdyby był w nim jakikolwiek obraz, jakiejkolwiek barwy, żadną miarą nie mógłby dostrzec drugiego obrazu; podobnie ucho, pełne jednego dźwięku, nie może uchwycić drugiego dźwięku. Tak tedy wszystko, co ma być przedmiotem odbiorczym, winno być czyste, schludne, próżne.

Oto dlaczego Augustyn święty powiada: „Opróżnij się, abyś mógł być napełniony, wynijdź, abyś mógł wnijść;" zaś w innym miejscu: „O ty, duszo szlachetna, szlachetne stworzenie, przeczże szukasz poza sobą tego, co jest w tobie, w całej pełni i w sposób najprawdziwszy i najoczywistszy? skoro zaś jesteś uczestnikiem Boskiej natury, cóż cię obchodzą stwo-

rzenia i cóż masz z nimi wspólnego?" Gdyby człowiek tak przygotowywał miejsce, w głębi duszy, Bóg niewątpliwie byłby zniewolony wypełnić je, i to, zaiste, bez reszty; w przeciwnym razie niebo raczej by się rozpękło, aby wypełnić próżnię. Ale Bóg nie może żadną miarą pozostawiać w rzeczach próżni, było by to przeciwne jego naturze, jego sprawiedliwości.

Dlatego winieneś zamilknąć; naonczas Słowo onych narodzin będzie mogło być wyrzeczone w tobie i ty będziesz mógł je usłyszeć; aliści bądź przeświadczony, że jeśli ty zechcesz mówić, ono zamilknie. Nie podobna lepiej służyć Słowu, jak tylko milcząc i słuchając. Jeżeli tedy wszystek wynijdziesz z siebie, Bóg wnijdzie wszystek; na ile wynijdziesz ty, na tyle wnijdzie On, ani więcej, ani mniej.

5. O onym wyjściu znajdujemy podobieństwo w księdze Mojżesza, kędy Bóg rozkazuje Abrahamowi porzucić swój kraj i swoją rodzinę, a to dlatego, że chce mu objawić dobro pełne, czyli Boskie narodziny, które same w sobie są pełnią dobra. Jego kraj i jego ziemia, skąd miał wynijść, to ciało ze wszystkimi swoimi pożądaniami i z całym swoim bezładem; rodzina uzmysławia nam skłonności władz zmysłowych oraz ich wyobrażenia, które pociągają i uwodzą ciało, sprawując w nim poruszenia przyjemności, bólu, radości, smutku, pragnienia, obawy, troski, lekkomyślności. Rodzina ta związana jest z nami ciasnym krewieństwem i tym bardziej należy baczyć, aby oderwać się od niej całkowicie, jeżeli

pragnie się być świadkiem narodzin wszelakiego dobra, którym to dobrem są zaiste one narodziny.

6. Powiadają pospólnie: Dziecko chowane w ciasnym zakątku na świat patrzy jak cielątko. To przysłowie tutaj właśnie się sprawdza. Ludzie, którzy nigdy nie wyszli poza siebie, którzy nigdy się nie wznieśli ponad swoją naturę i ponad to wszystko, co zmysły mogą przynieść za pośrednictwem wzroku, słuchu, uczuć, wzruszeń, ludzie, którzy nigdy nie przekroczyli własnych granic i całego świata rzeczy przyrodzonych, sięgając poza i ponad siebie, ludzie tacy nie mają więcej zrozumienia dla spraw górnych, dla spraw Bożych, niż wół albo cielę. Głębia ich duszy jest jako szyb górniczy, kędy nie sięga nigdy promień światłości; zaledwie uczuciowość, obrazy i kształty im zabrakną, nie wiedzą już nic, nie czują już nic. Są jeszcze u siebie i dlatego nie czują onych narodzin, o których tu mowa. Dla nich to Chrystus rzekł: *Ten kto z miłości ku mnie opuści ojca, matkę, rolę, ten* (i tylko ten!) *tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży*".

7. Dotychczas mówiliśmy o pierwszych i o trzecich narodzinach oraz o nauce, którą winniśmy zaczerpnąć w pierwszych, dla zrozumienia ostatnich; teraz wytłumaczymy one trzecie narodziny przy pomocy wtórych, mocą których Boży Syn, tej oto nocy, zrodził się z Matki i bratem naszym się stał. W wieczności został zrodzony bez matki, w czasie został zrodzony bez ojca. Św. Augustyn powiada nam: „*Maryja bardziej*

radowała się tym iż Bóg narodził się wedle ducha w jej duszy, niż tym, że narodził się z niej wedle ciała". Przeto ten, kto chce, aby te szlachetne i duchowe narodziny dokonały się w duszy jego tak, jak w duszy Maryi, winien rozważyć, jakie było szczególne usposobienie Maryi, która była Matką Bożą, matką zarówno wedle ducha, jak i wedle ciała. Maryja była panną, niepokalaną i czystą; była to młoda niewiasta zaręczona; trwała na uboczu i zdala od wszelkiej rzeczy, gdy nawiedził ją anioł. Taką to winna być matka duchowa onych boskich narodzin.

Powinna być dziewicą nieskażoną i czystą. Jeśli kiedyś opuściła drogę czystości, teraz winna na nią powrócić. Dziewica, to osoba na zewnątrz niepłodna, ale na wewnątrz wielce płodna. Tak więc dziewica, o której mówimy, powinna zawrzeć serce swe na rzeczy zewnętrzne, mieć z nimi jak najmniej wspólnego i nieść na zewnątrz nie wiele owocu. Tak to Maryja nie troszczyła się o nic, jeno o sprawy Boże. Ale na wewnątrz, potrzeba, aby rzeczona dziewica wielki owoc przyniosła. *„Wszystka chwała córki królewskiej jest na wewnątrz"* (Ps. XLIV, 14). Dziewica, która chce się do niej upodobnić, winna tedy żyć na ustroniu, mając wszystkie skłonności, wszystkie myśli i zwyczaje skierowane na wewnątrz. W ten sposób wielki owoc przynosi, owoc świetny; samego Boga, Syna Bożego, który jest i sobą ogarnia wszystko.

Maryja była młodą, zamężną kobietą; tak i nasza dziewica winna być zaślubiona, wedle

nauczania św. Pawła. Musisz rzucić bez zastrzeżeń twoją wolę zmienną w wolę Bożą, która jest niezmienna, aby wsparła twoją słabość.

Wreszcie, ponad to, Maryja trwała w zamknięciu; podobnie służebnica Boża powinna trwać w zamknięciu, jeżeli naprawdę pragnie zaznać w sobie tych narodzin, powinna trzymać się zdala nie tylko od doczesnych rozproszeń, które mogą jej sprawić niejaką szkodę, ale również od czysto zmysłowego praktykowania cnót. Powinna dosyć często czynić w sobie uciszenie i pokój, trwać w zamknięciu własnej duszy, chronić się w duchu aby ujść i wymknąć się przed zmysłami i zgotować w samej sobie miejsce milczenia i pokoju wewnętrznego.

8. Ten to wypoczynek opiewać będziemy na przyszłą niedzielę, z początkiem mszy: *„Dum medium silentium fieret — Gdy wszystko było w spokojnym milczeniu a noc w swym biegu pół drogi miała, wszechmocne Słowo twoje, Panie, ze stolicy królewskiej zstąpiło"*, Słowo Przedwieczne wyszło z serca Ojcowego. Tylko wpośród milczenia, w chwili, gdy wszystkie stworzenia pogrążone są w głębi milczenia, gdy panuje prawdziwe milczenie, wtedy tylko słyszymy prawdziwie to Słowo; albowiem, jeżeli chcesz, aby mówił Bóg, ty musisz milczeć; na to, aby mógł wnijść, musi wynijść wszystko inne.

Gdy Pan Jezus wstąpił do Egiptu, w proch rozpadły się wszystkie bożyszcza kraju. Twoimi bożyszczami, jakkolwiek by dobre i święte się zdały, jest zaiste to wszystko, co przeszkadza

onym narodzinom całkowicie i prawdziwie wypełnić się w tobie. Pan Jezus rzekł: „Przyniosłem miecz, aby przeciąć wszystko, co krępuje człowieka: matka, siostra, brat". To, coć najbliższe, oto twój wróg: ta mnogość obrazów, które przysłaniają w tobie Słowo i przeszkadzają onym narodzinom w tobie, jakkolwiek pokój ten nie jest ci całkowicie odjęty. Prawda, że ten pokój nie może zawsze panować w tobie. A jednak właśnie w tym pokoju staniesz się matką duchową onych narodzin. Rzeczona matka musi często utwierdzać w sobie pełnię ciszy, aby to weszło w nawyknienie; nawyknienie da jej wprawę albowiem to, co niczym jest dla człowieka wyćwiczonego, zda się zgoła niepodobne dla niewprawnego nowicjusza. Zaiste, przyzwyczajenie rodzi wprawę.

Oby każdy z nas uczynił miejsce w sobie dla onych szlachetnych narodzin, aby mógł się stać prawdziwą matką duchową. Tak nam dopomóż Bóg! Amen.

(Tłum. *Maria Winowska*)

Wzory do naśladowania

Narodziny Betanii[1]).

„Modlitwy, które ze wszech stron otaczały to dzieło — pisze O. Lataste — w końcu gwałt zadały niebu“: na przekór wszystkim ludzkim rachubom Betania powstaje. Pierwszy kamień węgielny czekał od dawna na godzinę Pańską. W czasie gdy młody Dominikanin odkrywał swoje powołanie, budował plan, ścierał się z pierwszymi trudnościami, Opatrzność wiodła niepostrzeżenie, f o r t i t e r e t s u a v i t e r, do tego samego celu fundatorkę Betanii ; drogami bardziej jeszcze zawiłymi i urągającymi krótkiej logice człowieczej. Widocznie trzeba było, aby to dzieło urodzone z najczystszego ducha Ewangelii poczęło się w głupocie Krzyża, z czystej ufności.

Siostra Bernardyna była od dwudziestu trzech lat zakonnicą w Zgromadzeniu Ofiarowania w Tours. Niezwykle zdolna i praktyczna, doskonała organizatorka, pełna wielkiego miłosierdzia, była filarem i chlubą zakonu. Ilekroć było coś trudnego do zrobienia, zawsze ją posyłano na pierwszy ogień. Najzawilsze przedsięwzięcia rozkwitały w jej ręku. Była duszą „wielkiego pragnienia“ („del gran desiderio“) i nic nie mogło zaspokoić jej apostolskich ambicyj. Choć wszystko,

1) Zob. „Szkoła Chrystusowa“, październik 1937 r.

czego się tknęła wiodło się i rosło, jakieś głuche nieukojenie nurtowało ją od lat, świadomość, że Bóg zażąda od niej więcej. I znów, jak w bajce, następuje dziwne spotkanie. Żona dyrektora więzień w Cadillac odwiedza siostrę Bernardynę, opowiada jej o nędzy moralnej więźniarek i o cudach, dokonanych w czasie rekolekcyj przez O. Lataste. Od tej chwili S. Bernardyna nie może znaleźć spokoju. Pisze do swojego spowiednika, O. Saudreau, — przyjaciela O. Lataste — i pyta go o radę. Tu urywają się dane tej niezwykłej historii. Prawdopodobnie O. Saudreau nie pokwapił się z zezwoleniem, trzeba było zdobywać je szturmem. Bądź co bądź w niespełna rok potem S. Bernardyna opuszcza zgromadzenie, z którym do końca życia łączyć ją będą węzły przyjaźni i wdzięczności, w którym była tak bardzo ceniona i kochana i oddaje się do dyspozycji ojcu Lataste. Od tej chwili zaczyna się i dla niej krzyżowa droga fundatorów.

Pierwsze spotkanie z O. Lataste przynosi jej ciężki zawód. Myślała, że nowe dzieło już istnieje, że wstąpi do klasztoru założonego. Z drugiej strony nie znała dotychczas w całej pełni śmiałej myśli O. Lataste. Sądziła, że nowe zgromadzenie będzie odnosić się do upadłych kobiet jak do sióstr. Nie wiedziała, że te nowe Magdaleny mogą z czasem stać się naprawdę siostrami. W pierwszej chwili nawet jej mocny duch ugiął się i struchlał. Tedy O. Lataste kazał jej odbyć rekolekcje, z rozmyślaniem na temat Matki Najświętszej i Magdaleny zjednoczonych u stóp krzyża miłością do Zbawiciela. Po kilku dniach modlitwy pokusa pierzchła. Trzeba było jednak, aby ta dzielna kobieta sprawdziła na sobie trudności i obawy, z którymi będą musiały się rozprawiać najlepsze powołania.

Nie na tym koniec prób. Z kolei rodzina rusza do ataku. Próbuje ją odwieść od szaleńczego planu. Co więcej, okazuje się, że biedaczka nie ma prawa do habitu dominikańskiego, który otrzymała niedawno z imieniem zakonnym Siostry Henryki od św. Domi-

nika, gdyż obłóczyny były kanonicznie nieważne. O. Lataste jest daleko, chwilowo bezsilny. Żaden promyk nadziei nie rozjaśnia mroku. „Trzeba było — pisał później O. Lataste — abyś zaznała na samej sobie, co to znaczy być opuszczonym od wszystkich i przedmiotem pogardy. Jakżeż współczuć cierpieniom, których się nie zaznało? Trzeba było tego doświadczyć, by poświęcić się duszom opuszczonym i wzgardzonym przez świat".

Jest w Bożych zwyczajach rozwiązywać cudownie sytuacje najbardziej zawikłane: W mrokach nocy hartuje się wiara. Po nowej burzy przychodzi znów uciszenie. Obłóczyny siostry Henri Dominique są uprawomocnione. Fundatorzy zaczynają szukać domu: przedsięwzięcie trudne, jako że na kupno nie ma ani grosza! Tu Opatrzność znowu wkracza wszechwładnie. „Przypadkiem" O. Lataste spóźnia się na pociąg do Nancy. W następnym spotyka pewną margrabinę, która pożycza mu na przeciąg nieograniczony 15.000 franków. Kupuje dom we Frasnes-le-Chateau, w pobliżu Besançon i w cztery dni potem zgłaszają się dwie pierwsze postulantki. Betania przestaje być mitem. Zaczyna się pierwszy rozdział jej historii, w znaczeniu dosłownym, jako że przełożona od pierwszego niemal dnia prowadzi kronikę domu.

Piętnaście zeszytów, oprawnych w czarne płótno, bezcenny skarb Betanii! Proste i bezpretensjonalne zapiski, które czyta się nieraz z uśmiechem, ale przez łzy. Odnajdujemy w nich, w żywej bezpośredniości, heroiczne początki Betanii. I późniejsze dzieje, w których heroizm bardziej ścichł, poszedł w głąb, spowszedniał. Obok naiwnych, wzruszająco śmiesznych szczegółów czytamy rzeczy, notowane pospiesznie, które napełniają nas zbożnym podziwem. Z tych pożółkłych kart bije autentyczny duch Ewangelii. Na takim fundamencie dzieło mogło róść, rośnie nadal. Dziś nie notuje się już, jak cudnego odkrycia faktu, że nie ma grosza w kasie, choć w klasztorze sześćdziesiąt Sióstr.

Opatrzność nigdy nie zawiodła swoich biedotek. Są już zblazowane doświadczeniem, nie wątpią, że w czarnej godzinie znajdzie się zawsze ratunek, mają za sobą już tyle podobnych prób!

Lecz owe pierwsze tworzyły styl Betanii. Notowały wszystko skwapliwie (Matka Przełożona wyręczała się niekiedy tą czy ową nowicjuszką), dla pamięci przyszłych pokoleń. Kronika zaczyna się sprawozdaniem gospodarskim. Dowiadujemy się, że pierwsze umeblowanie składało się z pięciu sienników ..i to jeszcze S. Anna, pierwsza nowicjuszka i sławny łobuz, ubolewała na głos, że ubóstwo nie jest doskonałe i lepiej by było spać na podłodze! Po kilku dniach zjawia się stół i sześć krzeseł — Deo gratias! Na razie w refektarzu je się na klęczkach, w okół dużej skrzyni; jest jedna szklanka na całe zgromadzenie! Ogrodnik z sąsiedztwa lituje się i pożycza talerze. Ksiądz proboszcz daje nawet butelkę wina!

Gospodarzem domu jest święty Józef. Nie napróżno Matka Henri-Dominique marzyła kiedyś o wstąpieniu do Karmelu! (nie pozwolił na to jej ojciec). Zna zwyczaje świętej Teresy i wie, jak potężnym orędownikiem jest Cieśla z Nazaretu. Na samym wstępie powierza mu dom i nie chce doń wejść, dopóki wielki święty nie zajmie w nim sam poczesnego miejsca, pod postacią malutkiej figurki! Wprawdzie O. Lataste wyruga ją za to, twierdząc, że to przesąd zakonny, ale św. Józef wysłucha dosłownie naiwnej prośby. Nie będzie gospodarzem malowanym i w każdej potrzebie spieszyć będzie w sukurs. Za ogrodem jest rzeczka, która wiosną wylewa; dotychczas dom bywał pod wodą, na wiosnę. Św. Józef nie dopuści, by to się powtórzyło. Gdy woda zaczyna wzbierać, stawia się figurkę na ławce, nad rzeką; woda nigdy nie sięga dalej! Raz tylko któraś siostra nie przypilnowała rytuału: woda zalała piwnice! Jak tu nie wierzyć w szczególną, żarliwą opiekę Świętego.

Ma On zresztą z Ojcem Lataste osobiste porachunki. Wrócimy do nich jeszcze.

Pierwsza kapituła odbyła się 20 sierpnia, w nie całe dwa tygodnie od założenia klasztoru. Po wyznaniu uchybień w regule, siostra Anna ma odbyć „wenię" dominikańską, czyli położyć się twarzą do ziemi na czas admonicji. Ojciec Lataste pokazuje jak się robi ów czcigodny gest. Ale S. Anna czerwieni się, waha, jest srodze zmięszana. Wreszcie wyznaje, że wenia nie jest rzeczą łatwą, gdy nosi się jeszcze krynolinę. Wszyscy śmieją się, jak dzieci — ojciec pierwszy.

Błogosławionych osiem pierwszych dni, spędzonych wraz z nim! Ojciec Lataste poucza, spowiada, wtajemnicza w ducha św. Dominika, sam przykłada rękę do pracy: kroi pierwsze habity. W małym klasztorze pełno śmiechu podczas rekreacji. Radość, prawdziwa radość Boża panuje tu wszechwładnie. Jest to znamię doskonałego ubóstwa i prawdziwego wyrzeczenia, godło dzieci Bożych. Heretycy są smutni, mówi Chesterton, zaś diabeł jest poważny. Tam gdzie prawdziwe wesele, jest i prawdziwa miłość, a gdzie miłość, tam Bóg: *ubi caritas et amor ibi Deus est.*

Tymczasem jawią się dobrodzieje. Kroniki Betanii notują z największą powagą cudaczne ofiary i darowizny różnych, przezacnych tercjarek. Zjawia się nawet praca, pierwszy zarobek notowany 5 października: całych sześć franków! O. Lataste zaczyna się niepokoić: „Widząc, że wszystko tak pomyślnie idzie, ten dobry ojciec lęka się, aby znamię Pana Jezusa, znamię krzyża nie znikło u nas z czasem". Niepotrzebnie lęka się dobry Ojciec! Dopóki życia Betanii, nie zabraknie jej krzyża.

W każdym razie ubóstwo jest doskonałe. Niektóre wzmianki, rzucane jakby od niechcenia, świadczą o tym aż nadto dowodnie. W kasie są pustki chroniczne. Ale ubóstwo daje się najbardziej we znaki w kaplicy: często nie ma nawet na świece! Jedna z sióstr wpada na pomysł genialny: zaczyna sama fabrykować świece

w wydrążonej trzcinie. Patent na ów wynalazek pozostał własnością Betanii.

Nawet w tych warunkach są możliwości większego wyrzeczenia. Czytamy dalej: „Nasze siostry jedzą razowy chleb (we Francji o wiele gorszy, niż w Polsce), aby posłać Ojcu świętemu różnicę pomiędzy tym chlebem i białym". Więzień Watykanu nie otrzymał chyba nigdy żarliwszej jałmużny!

Pewnego dnia, po Komplecie, O. Lataste wszedł do kaplicy cały rozpromieniony i oznajmił, że w całym domu nie ma ani grosza. Nie napróżno radował się Apostoł więzień. Wszak — po ludzku — dzieło to nie miało żadnych szans istnienia i trzeba było stałej, namacalnej opieki Bożej, aby mogło trwać. Pierwsze siostry Betanii sprawdzały na każdy dzień tę dobrą opiekę. Wówczas, gdy nie było nic, zjawiała się zawsze, cudownym sposobem, jakaś pomoc niespodziewana. Ubóstwo było im wskaźnikiem współdziałania Bożego, dowodem, że „Bóg w tym jest". To też cały ich wysiłek do tego tylko zmierzał, żeby nie przeszkadzać, nie krzyżować w niczym działania Bożego, dążyć ze wszystkich sił do coraz większej doskonałości, „aby nasze niewierności nie hamowały rozkwitu tego drogiego dzieła". Wszak wiedzą, że od nich, pierwszych, zależy zbawienie wielu, że im wyniośléjsza budowa, tym mocniejszego potrzeba fundamentu. Tym większej potrzeba wierności.

Burza sprzeciwów i krytyk przycichła tylko na krótko i oto znów wzbiera. O. Lataste musi okrążać z iście świętą dyplomacją pietrzące się rafy podejrzeń, zarzutów, przeciskać się między Scyllą i Charybdą natrętnych rad i niewczesnych ingerencji. Ksiądz Proboszcz był zrazu nad wyraz życzliwy. Ale ksiądz Proboszcz nie znał założenia dzieła, myślał, że Betania jest zakonem nauczającym i ozdobi mu parafię pięknym pensjonatem dla dobrzemyślnych panien. Gdy dowiedział się prawdy, zmienia taktykę. Pierwsze „Dzieci" (tak zwią się w Betanii „te drogie dusze, dla których dzieło zo-

stało założone") napełniają go zgrozą. Wyraża obawę, „że zepsują mu całą okolicę". Matka Henri-Dominique dodaje na marginesie, nie bez smutku, że „okolica" i tak już nie ma wiele do stracenia.

Ojciec Lataste znosi ze zwykłą cierpliwością wszystkie ataki i oszczerstwa. Zabrania córkom najsurowiej oddawać pięknem za nadobne. Gdy któraś z nich pozwoliła sobie na słowa krytyki w jego obecności, karci ją słowami: „Błędy innych powinny znajdować nas bez zarzutu".

Niestety ojciec zbyt niewiele przebywa z córkami. Obowiązki stanu wciąż go wzywają gdzie indziej. Korzysta z każdej wolnej chwili, by spędzić ją wśród nich, odjeżdża zawsze z żalem. Gdy kiedyś proboszcz zapytał go na wyjezdnem, czy czegoś nie zapomniał, ojciec Lataste odpowiedział z uśmiechem: „Tak, zapomniałem serce".

Młodziutkie zgromadzenie krystalizuje się, wzrasta, wymaga coraz bardziej wyraźnej reguły. Śmiały plan musi być ujęty w określone ramy, które pozwoliłyby mu zdać egzamin życia. Jak wywiąże się z tego trudnego zadania owo „złote serce" lecz „sławny marzyciel", którego praktyczny zmysł tylekrotnie podawano w wątpliwość? Dość powiedzieć, że nie tylko duch, zaszczepiony przez niego w Betanii, ale także modus vivendi, przemyślany w najdrobniejszych szczegółach, utrzymał się bez zmiany po dziś dzień. Ojciec Lataste musi się spieszyć: nie pozostaje mu już wiele czasu na ziemi.

Betania składa się z dwu wyraźnie zróżnicowanych działów, które dążą do zlania się w jedno, jak dwa strumienie, zrazu równolegle płynące. Każdy dział ma swój wyraźny charakter, regułę i styl. Siostry rehabilitujące należą do Rodziny św. Dominika. Odmawiają wielki brewiarz, mają nieustanną adorację Najśw. Sakramentu. Ojciec Lataste myślał z początku, że inne Dominikanki wtajemniczą jego córki w zwyczaje dominikańskiego życia. Daremnie jednak prosił

i szukał: żadne zgromadzenie nie przyjęło propozycji. Wszak był to czas największych prześladowań, gdy trzeba było odwagi nielada, by stanąć po stronie młodego dzieła. I tu klęska była tylko pozorna. Ojcu Lataste nie pozostawało nic, jak samemu przyłożyć ręki, z własnego serca tchnąć w Betanię umiłowanie dominikańskiego życia, podzielić się z córkami własnym doświadczeniem. Dziś Betania może rzec, w latach niemowlęctwa pomiędzy nią i św. Dominikiem nie było innego ogniwa, jak wielki duch fundatora. Nie dziw, że w takiej szkole rychło zakwitła w ubogim domu umiejętność świętych. Młode dzieło miało się stać chlubą zgromadzenia, jego początki są jedną z najcudniejszych kart dziejów wielkiej Rodziny św. Dominika. Dziś już nikt się nie waha przyznać owemu „marzycielowi" prawdziwego, praktycznego geniuszu, „który w niejednym przypomina geniusz samego świętego Założyciela".

Najtrudniejszą i najsubtelniejszą stroną organizacji było ujęcie w słuszne proporcje rehabilitowanych i rehabilitujących. Po dłuższym namyśle i żarliwej modlitwie O. Lataste zdecydował, że tylko jedną trzecią zgromadzenia mogą stanowić dawne Małe Siostry. „Po przekroczeniu tej liczby będą musiały czekać na wakujące miejsce". Dalej Ojciec Lataste zabrania surowo wszelkich poufałości i zwierzeń pomiędzy Siostrami i Dziećmi, oczywiście z wyjątkiem tych, którym opieka nad Dziećmi zlecona jest z urzędu i które mają już za sobą długą praktykę wychowawczą w stosunku do tych dusz. Nie, ojciec Lataste nie jest utopistą. Widzi jasno niebezpieczeństwa, jakie mogła by pociągnąć za sobą asymilacja zbyt pochopna, miłość jego ku temu, co grzeszne, nie zna iluzji: „wiedział, co jest w człowieku". Nad ilość zawsze przekłada jakość. „Sądzę, że nie wiele rehabilitowanych będzie mogło dojść do pełni życia zakonnego; dość jednak, by mogły dojść, by droga ta stała przed nimi otworem, by miały tę nadzieję, która by podtrzy-

mywała je, umacniała i zachęcała. I wierzę, że Bóg nam ześle wpośród nich wyjątkowe dusze. Ksiądz Biskup z Nancy sądzi, że niektóre z nich wzniosą się wyżej od Sióstr". Przepowiednia ta miała się spełnić dosłownie.

Z prawdziwie Bożym umiarem O. Lataste wyznaczył stopnie i etapy tej drogi, wstępującej z najgłębszego upadku do najwyższego, duchowego dostojeństwa. Potrzeba czasu, aby sprawdzić, czy kandydatka na prawdę ma powołanie, czy daje gwarancje życia zakonnego. Nie chodzi tu o przeszłość: utonęła w miłosierdziu Bożym, ale o stan obecny, o obecne dyspozycje. Betania nie jest schroniskiem. Wstępujące tam rehabilitowane mogą mieć wiele jeszcze ze starego człowieka; potrzeba lat, aby zatrzeć te ślady, ale muszą mieć prawdziwą, dobrą wolę, prawdziwe powołanie. Te, które przebywają w przedsionku Betanii zwią się, jak już wspomniałam, Dziećmi.

I wśród Dzieci panuje hierarchia. Po przyjęciu kandydatka zostaje aspirantką. Strój jej nie różni się w niczym od stroju postulantki, obce oko nie rozezna ich na pewno. Rozróżnienie postulantek od aspirantek — zajmujących zresztą w obrębie domu miejsca oddzielne — jest wobec świata tajemnicą zawodową, przestrzeganą zazdrośnie. Na zewnątrz od pierwszej chwili następuje zupełne zrównanie.

Po pewnym okresie aspiratu, trwającym co najmniej rok — kandydatka może prosić o przyjęcie do zgromadzenia Małych Sióstr, które noszą habit: czarny z białym welonem. I znów po okresie trzyletnim może nastąpić nowy awans, który w Betanii jest wielkim świętem: wstąpienie do postulatu, przyjęcie do samego zgromadzenia Sióstr Dominikanek, zupełne zrównanie nie tylko na zewnątrz, ale także od zewnątrz. Mała Siostra rehabilitowana staje się z kolei rehabilitującą.

W jednym tylko O. Lataste z czasem zmienił zdanie. Początkowo chciał przyjmować wyłącznie byłe

więźniarki, które odsiedziały ciężką karę. Wkrótce jednak okazało się, że kandydatki napływają z różnych stron, nie tylko z więzień. Przed każdą kobietą upadłą, pełną skruchy i zdradzającą prawdziwe powołanie, Betania stoi odtąd otworem. Lecz i tu intuicja O. Lataste okazała się niezawodna. Wśród kandydatek najlepszym materiałem są wielkie grzesznice, nowe Magdaleny, którym wiele przebaczono, gdyż wiele umiłowały. Trzeba niekiedy straszliwego upadku, aby uczynić wyrwę w duszy, zasklepionej miernotą, tym najniebezpieczniejszym skirem.

Pod tak mądrym kierownictwem Betania coraz głębiej zapuszcza korzenie. Trudności piętrzą się nadal, złe języki nie próżnują, ale w Bożym domku panuje pokój Boży. Najwięcej kłopotu sprawiają księża kapelani. Osobliwe dzieło nie jest u biskupa w szczególnym zachowaniu. W diecezji brak zresztą księży. Przyjeżdżają tedy chorzy, ekscentryczni, których do żadnej innej pracy nie można użyć. Kronika Betanii notuje z powagą różne, humorystyczne sceny. Raz pewien miłośnik zwierząt przyjechał z całym wozem egzotycznej fauny. Innym razem było mniej wesoło: kapelan, chory nerwowo, zatrzymywał się wpół Mszy i nie mógł skończyć. W pewnych okresach w ogóle nie było kapelana, w innych było kilku na raz. Ojciec Lataste przyjmował wszystkie te przeciwności z niezmienną pogodą.

Innym krzyżem były kandydatki przeciętne, odrzucane przez inne zgromadzenia, które w Betanii, tym nowym dziele o niezbyt wysokiej opinii, szukały przystani i schronienia. Lecz Betania nie znosi miernoty. Rehabilitujące Siostry muszą być na miarę swego wielkiego zadania. Po krótkim postoju zawiedzione kandydatki szły szukać szczęścia gdzie indziej. Ale dzieło nie cierpiało od tych bolesnych wstrząsów. Kierowała nim mocna i pewna dłoń.

W 1866 roku O. Lataste zdaje urząd Mistrza nowicjatu i może trochę więcej czasu poświęcić Betanii.

Wtedy to, podczas rekolekcyj w Ciężkim więzieniu kobiecym w Auberive pisze te pamiętne słowa: „A ja, który nie pamiętam, żebym kiedykolwiek, nawet w świecie żywił jakoweś ambicje, teraz w kościele, przed Najświętszym Sakramentem, gdy one śpiewały na klęczkach, poczułem nagle w głębi serca wielką ambicję. Przyszło mi na myśl: Jakżeż byłbym szczęśliwy, gdybym kiedyś otrzymał urząd i przywilej Apostoła więzień, więzień męskich, więzień kobiecych. Bogaci i szczęśliwi tego świata nie budzą poniekąd takiego współczucia, gdyż mają tu na ziemi pewną kompensatę i nieraz, wpośród uciech, drwią sobie z nieba; ale jakżeż smutno jest widzieć biedne dusze, które biegną, wyczerpują się w poszukiwaniu szczęścia i na ziemi nie znajdują nic, krom zawodów, rozczarowań, hańby, cierpień i pogardy, jakżeż smutną jest myśl, że może kiedyś na domiar złego piekło będzie ich udziałem".

W listopadzie 1866 roku Matka Henri-Dominique składa śluby wieczyste i jednocześnie przyjmuje profesję trzyletnią jednej z nowicjuszek.

Między Betanią i Flavigny, miejscem pobytu ojca Lataste, panuje gorliwa wymiana korespondencji. Dzięki niej Siostry Dominikanki mają dziś w ręku bezcenny skarb ojcowych listów, które w procesie beatyfikacyjnym już odegrały ważną rolę. Począwszy od roku 1837 spotykamy w tych czcigodnych tekstach coraz częstsze wzmianki o śmierci. Wydaje się, że O. Lataste pragnie przygotować matkę Fundatorkę na ten straszliwy cios. Przywodzi jej na pamięć dzieje świętej Joanny Chantal, którą św. Franciszek Salezy tak wcześnie osierocił. Czyżby już wówczas miał przeczucie? Zapewne. Ale przede wszystkim pragnął nie być nieodzownym i wpoić to przekonanie w córki. Wszak Betania nie była nigdy jego dziełem, tylko dziełem Bożym. Pan sam będzie mieć pieczę nad swoimi dziećmi.

Tymczasem Ojciec się spieszy. Każdy jego przyjazd jest źródłem wielkich łask, wielkiego postępu. Lecz i tu Założyciel czuje się tylko narzędziem: Bóg sam wszystko czyni i sługa pokorny tylko na Nim buduje, jego błaga o wzrost i pomnożenie. Nieraz, po znojnym dniu, spędzał noc na modlitwie, w kaplicy. W chwilach zbyt wielkiego znużenia kładł się na chwilę na stopniach ołtarza, jak święty Dominik.

Tymczasem przełożeni doszli do wniosku, że szkoda ojca Lataste na pracę tak mało produkcyjną. Po porozumieniu się z Radą, prowincjał orzekł, „że przyznaje mu jeszcze tylko dwa lata, ani mniej, ani więcej, aby dać pełne życie Dziełu". Prowincjał był szczodrzejszy od Opatrzności o całych sześć miesięcy.

Później dopiero dowiedzieli się przełożeni o tajemnej umowie, którą niedawno O. Lataste zawarł z Panem Bogiem. Założyciel Betanii miał szczególne nabożeństwo do św. Józefa i pragnął uczynić coś na jego chwałę. Ponieważ zaś nie znał targów i ułamków, od razu zdecydował się na całkowity dar, na dar z samego siebie. Oto, co pisze o tym fakcie O. Jandel, generał Zakonu:

„Pewnego dnia otrzymałem od niego list, zaadresowany do Ojca świętego. Wręczyłem go Jego Świątobliwości, który otworzył go przy mnie i czytając, zawołał: „Co za dobry i święty zakonnik! Wkrótce będzie wysłuchany". Potem, czytając dalej: „O, z tym będzie trochę trudniej". Pragnąłem dowiedzieć się, o co chodzi; Papież mi rzekł: „Ten dobry zakonnik, O. Lataste, czyni ofiarę ze swego życia, aby święty Józef został mianowany Patronem Kościoła i imię Jego było włączone w Kanon Mszy. To jest trochę trudniejsza sprawa; ale wkrótce święty Józef będzie ogłoszony Patronem Kościoła. Ojciec Lataste będzie wkrótce wysłuchany. Ale on stawia jako warunek, by święty Józef sam się zajął Dziełem Rehabilitowanych, by zastąpił pomoc ludzką, której mu brak... Wkrótce będzie wysłuchany". I Papież uśmiechał się, mówiąc.

Po chwili dodał: „Otrzymaliśmy przeszło pięćset listów, z prośbą o mianowanie św. Józefa patronem Kościoła. Ale jeden O. Lataste ofiarował życie".

W tym punkcie przekraczamy ostatecznie granice zdrowego rozsądku, jesteśmy na planie mądrości nie z tego świata. Jakżeż łatwo pomówić O. Lataste o lekkomyślność! Dzieło jego jest ledwie w kolebce, tak bardzo go potrzebuje, co będzie, gdy go nie stanie? Ale O. Lataste patrzy na sprawy oczyma wiary, dla której mądrość tego świata jest głupstwem. Bardziej jeszcze, niż na jego pracy niestrudzonej Betania stoi na jego ofierze: św. Józef dotrzymał umowy[2]).

Śmiertelna choroba pojawiła się w przeddzień wielkiego święta Betanii: Na uroczystość św. Marii Magdaleny dwie pierwsze rehabilitowane, dwie Marie, miały otrzymać habit zakonny Małych Sióstr. Po żmudnym dniu przygotowań, rekolekcyjnych nauk, spowiedzi, ojciec Lataste wybrał się do probostw okolicznych z zaprosinami na rodzinne święto. Wybrał się pieszo, jako że Betanię nie stać było na jakąkolwiek lokomocję (był wprawdzie kiedyś „darowany" koń, ale tak chudy, że wszystkie żebra można było na nim przeliczyć i tak niesforny, że żadną miarą nie chciał chodzić w zaprzęgu; sprzedano go za... 5 franków). Dzień był upalny, duszny. Ojciec zagrzał się podczas długiej wędrówki, wieczorem dostał gorączki. Mimo to, nazajutrz uroczystość odbyła się wedle przewidzianego programu. Betania nie wiedziała, że ojciec jej był porażony na śmierć.

Choroba czyniła szybkie postępy. W listopadzie zaczęło być bardzo źle. Odprawiając pasterkę ojciec Lataste zapowiedział, że będzie to jego ostatnia msza.

---

2) Rzecz ciekawa, wszystkie ważne sprawy Betanii decydują się w miesiącu marcu albo w środę, dniu poświęconym św. Józefowi. Polska fundacja przez dziesięć miesięcy walczyła z nieopisanymi trudnościami. Siostry cierpliwie czekały na marzec: istotnie w marcu fundacja doszła do skutku.

Tak było w istocie. Odtąd chory ojciec nie opuszcza już niemal łoża boleści, coraz cięższych, coraz głębiej nurtujących. 23 lutego otrzymuje Oleje święte. Przerywanym głosem udziela córkom ostatnich swoich rad: „Powiem wam tylko trzy rzeczy; przede wszystkim nie traćcie nigdy ufności w Opatrzność; ufajcie zawsze Bogu. Dotąd opiekował się wami zawsze... i teraz waszą rzeczą jest dotrzymać Mu wierności, by was błogosławił. Dlatego winnyście trwać w jedności z waszą Matką; dawniej dwie głowy czuwały nad wami; teraz pozostaje wam tylko jedna... Przywiążcie się mocno do Matki, pocieszajcie ją, pomagajcie jej, wspierajcie ją... A potem, dzieci moje, miłujcie się wzajemnie; by do tego dojść, kochajcie Pana Jezusa. Jeżeli Go kochać będziecie, wszystko łatwo wam pójdzie... Wszak wiecie, celem Dzieła jest współzawodniczyć w miłości do Pana Jezusa, jak to czyniły Marta i Maria, w domu Betanii... Już nic... nie mogę... wam więcej... rzec..."

Siostry z trudem wstrzymują łzy. Umierający resztkami sił powtarza ostatnie słowa św. Dominika, poczęte ze słów o obumierającym ziarnie: „Pożyteczniejszy wam będę tam, dokąd idę, niźli byłem tu". Przebacza tym, którzy go zwalczali, prześladowali, potwarzali, zwłaszcza ojcu X. Oczy jego spoczywają po raz ostatni na ostatnim Dziecku, któremu dał habit, na Małej Siostrze Noël, którą przyprowadził z więzienia Cadillac i „dla której miał wielkie współczucie, jako że wiele wycierpiała". Błogosławi krzyże dla przyszłych nowicjuszek. Obiecuje założyć Betanię w niebie dla tych, które po nim przyjdą: niech się nie trwożą, wyjdzie im naprzeciw...

Zaczyna się konanie, długie, ciężkie. Zwyczajem dominikańskim Siostry żegnają go cudowną antyfoną „Salve Regina". Po ostatnim wersecie ojciec jeszcze żył. Zaczęto odmawiać modlitwy za konających, psalmy. Z początkiem psalmu „Beati immaculati in via"

Apostoł więzień, ojciec córek zgubionych i odnalezionych oddał ostatnie tchnienie. Była środa, 10 marca.

Pochowano go w piątek, tak, jak tego pragnął. Przed śmiercią sam dał wskazówki, jak urządzić cmentarz, w którym on miał zająć pierwsze miejsce: „Postawicie w pośrodku drewniany krzyż, z dwu nieciosanych gałęzi, otoczcie go bluszczem i pnączami; posiejecie kwiaty dookoła. To nie dla mnie, to dla was, dla moich dzieci. Chciałbym, gdy będą odwiedzać śpiącego ojca, by widok grobu i tego kwiecia wzbudzał w nich nie tylko myśl o śmierci, która kiedyś je nawiedzi, lecz i myśl pełną pocieszenia o życiu, które tam się rozpocznie".

Ból córek był nieopisany. Lecz Ojciec czuwał nad nimi z nieba. Śmierć jego nie zahamowała w niczym rozkwitu dzieła. Czytamy w kronice: „Nic nie zmieniło się w Domu: panuje w nim ta sama praca, ta sama miłość ku Bogu i Jego owieczkom, które powróciły do owczarni; i gdyby nie ta ścieżka wydeptana, wiodąca do grobu, nikt by nie spostrzegł, że nie ma już wpośród nas Ojca Fundatora". Obumarłe ziarno zaczęło wydawać stokrotny plon.

Nagle, jakby cudem, zmienił się stosunek władz do Betanii. Kardynał Mathieu, który dotychczas był z największą rezerwą i co najwyżej tolerował śmiałą imprezę, teraz okazał się prawdziwym ojcem dla opuszczonych sierot. W sam dzień pogrzebu ojca Lataste wysyła list do matki przeoryszy z obietnicą troskliwej opieki. Danego słowa dotrzymał do śmierci, z właściwą sobie wielkodusznością. Tracąc go, Betania straciła „drugiego ojca".

Odtąd jego następcy nie przestali popierać Betanii, zowiąc ją „klejnotem diecezji". Ze swej strony ojcowie Dominikanie spieszą w sukurs: czynią co mogą, by przyczynić się do rozwoju przedwcześnie osieroconego dzieła. Generał zakonu, O. Jandel umiera w chwili, gdy opracowywał ostatnią redakcję Konstytucyj Betanii. Po nim wszyscy generałowie okazują

niezmiennie córkom Ojca Lataste najserdeczniejsze względy.

Lata płyną, Betania rozwija się coraz bardziej, stary dom staje się za ciasny. Zgromadzenie przenosi się do Montferrand-le-Château, gdzie dotychczas się mieści macierzysty dom. Zabiera ze sobą bezcenny skarb, szczątki kochanego ojca. Z biegiem czasu powstają coraz to nowe fundacje: we Francji, w Szwajcarii, w Belgii — i ostatnia, najmłodsza, w Polsce.

Przez długie lata po jego śmierci Matka Henri Dominique strzegła duchowej spuścizny ojca. Jej to zawdzięcza Betania wiernego dochowania testamentu. Ona była łącznikiem pomiędzy tym, który odszedł i młodymi pokoleniami sióstr. Dzięki niej śmiały plan ojca Lataste wypełnił się co do joty. Betania nie zdradziła nigdy w niczym myśli fundatora, pozostała „najpiękniejszą realizacją Ewangelii". Wreszcie odeszła i ona, 27 lutego 1907, pozostawiając dzieło ugruntowane na mocnym fundamencie. Odtąd Betania w radości i bólu nie przestaje róść... „Diligentibus Deum omnia cooperantur in bonum", „Wszak tym, którzy Boga miłują wszystko służy ku dobremu".

Przegląd współczesny

Jeden jest Chrystus

(na marginesie książki: „On i my — jeden Chrystus" *).

„Dogmat o mistycznym Ciele Chrystusa i o naszej z Nim łączności" — pisze Ks. biskup Lisowski we wspaniałym Liście Pasterskim z 1935 r. — „jest niestety tak mało znany i tak bardzo niedoceniany! A przecież na tej prawdzie podstawowej winien się oprzeć cały nasz stosunek do Pana Jezusa i cały nasz stosunek do bliźniego. Stąd winna płynąć cała nasza radość w życiu, w pracy i w cierpieniu. Tu jest zrozumienie całej naszej godności chrześcijańskiej. Stąd to roztacza się jasny widok na nasze życie osobiste i społeczne. Tu jest podstawa dogmatyczna całej naszej pracy organizacyjnej, zwanej Akcją Katolicką".

Dogmat o Ciele mistycznym zawarty jest w Ewangelii, a rozwinięty przez św. Piotra, św. Jana, a zwłaszcza św. Pawła, tak że niejako zrósł się z imieniem Apostoła narodów. Prawdę tę głosili Ojcowie Kościoła i Doktorowie jego przez szereg wieków. Potym zaćmiła się ona na czas dłuższy pod wpływem protestantyzmu i jansenizmu, aby zajaśnieć znów w naszych czasach pełnym i życiodajnym blaskiem.

---

*) L'abbé Ch. Grimaud: „Lui et nous — un seul Christ". Paris, Téqui, 1937.

I.

„Aby byli jedno“, modlił się P. Jezus za uczniów przy Ostatniej Wieczerzy, — „aby byli doskonałymi w jedno“ (Jan, XVII, 21 i 23). W pojęciu ludzkim doskonałą jednością jest rodzina. Przedstawicielem rodziny jest ojciec; on, jako głowa rodziny, trzyma jej losy w ręku; on strzeże rodzinnej sławy, rodzinnego dobra. Upadek ojca jest upadkiem rodziny.

W oczach Bożych, cała ludzkość stanowiła jedną całość, jakoby jedną rodzinę, której losy złożone były w ręku głowy rodzaju ludzkiego: Adama. Do niego należało strzec skarbu łaski, zwierzonego mu dla całej rodziny.

Adam nie ustrzegł tego skarbu; rozbił to drogocenne naczynie, a tym samym roztrzaskał jedność, którą przedstawiała cała powierzona mu rodzina. Najcenniejsze naczynie rozbite w kawałki, żadnej już nie przedstawia wartości i zasługuje na wyrzucenie.

Tak i rodzaj ludzki zasługiwał na odrzucenie; lecz ulitował się nad nim „Ojciec wszelakiego miłosierdzia“ i postanowił go naprawić, spajając części rozerwane z osobą Syna swojego. Ciało mistyczne zostało postanowione dekretem Bożego Miłosierdzia i Bożej Sprawiedliwości.

Naprawa rodzaju ludzkiego miała się dokonać pod dwoma warunkami:

1) Że Syn Boży zgodzi się na Wcielenie i na Mękę.

2) Że dusze ludzkie zechcą się wcielić w jedność Ciała Mistycznego.

Pod tymi warunkami pokój będzie zawarty pomiędzy ludzkością a Bogiem. Cała ludzkość, krwią Syna Bożego odkupiona, stanie się jedno z Nim, a tym samym będzie Ojcu „Synem miłym“, w którym On ma „swe upodobanie“.

Bo jakiż może być powód tej wielkiej miłości, że Ojciec „tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał?“ — Ta miłość niepojęta ma jedno

uzasadnienie: jest nim dogmat o Ciele Mistycznym. Ludzkie dusze — a Jezus — to jedno i to samo. Jezus i dusze — to jeden Jezus, Syn Boży, Chrystus mistyczny, Chrystus totalny, „w którym Ojciec upodobał sobie".

Jak odpowiedział Syn na wezwanie Ojca do wzięcia na siebie natury ludzkiej, oraz hańby i męki krzyża?

Pismo św. mówi: „Oto idę, abym czynił, Boże, wolę Twoją" (Ps. 39). „Sam się wyniszczył stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej" (Filip. II, 8).

Jak to wytłumaczyć? czym uzasadnić tę niepojętą miłość Syna Bożego ku nam? — Uzasadnieniem miłości i poświęcenia się Jezusa Chrystusa dla nas, jest znowu nauka o Ciele mistycznym. Jezus nas kocha jako członki swoje; On, Głowa Ciała mistycznego, gotów jest nas bronić i ratować, bośmy jedno z Nim. On chce za wszelką cenę zawrzeć pokój między nami a Ojcem i uskutecznić zjednoczenie dusz naszych wedle wzoru jedności Osób Trójcy Przenajświętszej: „Jako Ty Ojcze we mnie a ja w Tobie, aby oni w nas jedno byli" (Jan, XVII, 21).

Jaką rolę odgrywa w tym dziele Duch Święty?

Wszelka decyzja, której źródłem jest miłość Boża, pochodzi od Ducha Świętego. Ciało mistyczne, dzieło miłości Ojca i Syna, ma za sprawcę Ducha Świętego. On jest motorem, duszą niejako tego Ciała mistycznego. Życie bowiem Ciała mistycznego, to życie miłości, a stopień przynależności doń zależy od stopnia miłości. Wiemy zaś, iż „miłość rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dan".

Ciało mistyczne jest nie tylko dziełem miłosierdzia, ale i d z i e ł e m s p r a w i e d l i w o ś c i.

Za członki zbuntowane odpowiada głowa. Głowa ponosi kary zasłużone przez wykroczenia członków. Chrystus, Głowa Ciała mistycznego, stanął przed Ojcem jako winowajca w imieniu całej ludzkości. „Grze-

chy nasze nosił", „niemoce nasze przyjął", i dlatego Pan chciał Go „zetrzeć". „Pożyteczno było, aby jeden człowiek, głowa odkupionej ludzkości, umarł za naród, aby s y n y B o ż e, które były rozproszone, zgromadził w jedno" (Jan XI, 50). Warunkiem przebaczenia dla grzesznych członków Ciała mistycznego miała być męka Głowy jego przenajświętszej. Nie było dlań innego sposobu zbawienia. Toteż dzień Odkupienia Ciała mistycznego przez krzyż Chrystusowy jest dniem największym w dziejach ludzkości.

II.

Ciało mistyczne, to najprawdziwsze z rzeczywistości, bo rzeczywistość Boża. Ale właśnie dlatego, że Boża, wymyka się spod definicji ludzkich pojęć. Nie ma na nią określeń w naszym słownictwie, ani ją może ogarnąć w pełni człowieczy umysł.

Jakkolwiek byśmy się starali ją przeniknąć, ona zawsze pozostanie tym, „czego oko nie widziało, czego ucho nie słyszało, co w serce człowiecze nie wstąpiło", czyli czymś tajemniczym, jak wykazuje źródłosłów; „mistyczny" bowiem pochodzi od *mysterium* = tajemnica.

Pan Jezus, chcąc nam dać pewne pojęcie o tej niezgłębionej tajemnicy, użył przenośni: przedstawił ją przez podobieństwo w słynnej przypowieści o winnej macicy (Jan XV). Każde słowo ma tu swoją głębię znaczenia:

Jesteśmy jedno z Nim, na sposób winnych latorośli złączonych z pniem. Żyjemy jego życiem: jako latorośle czerpiemy soki żywotne z pnia; oderwani od Niego, usychamy jako latorośl bezużyteczna.

Św. Paweł tłumaczy uczniom swoim pojęcie o Ciele mistycznym przez porównanie z ciałem ludzkim: Chrystus jest Głową, my Jego członkami. Członki są różnorodne i różne w ciele sprawiają funkcje. Aby ciało było zdrowe i dobrze się miało, członki, w har-

monii ze sobą, mają spełniać każde swoją posługę, ku dobru ogólnemu. Żywotność swą czerpią z głowy (I Kor. X; Efez. IV; Kolos. III). „Wy jesteście ciałem Chrystusowym i członkami z członku", kończy dosadnie wielki Apostoł (I Kor. XII, 27).

Opierając się na dwóch powyższych porównaniach, możemy wysnuć wniosek, jakim jest nasze życie w łączności z Jezusem.

To życie jest jedno. Żyjemy życiem Jego, tak jak latorośl żyje życiem winnej macicy, jak moja ręka żyje moim życiem. Jedno życie łączy nas z Jezusem i jedno pomiędzy sobą. Cała zbiorowość dusz odkupionych stanowi jedno, jest dopełnieniem jedynego Chrystusa: On i my — jeden Chrystus. Widzimy to ze słów Ewangelii: „Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gadzi, mną gardzi". — „Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" (Mat. XXV, 45). A do św. Pawła na drodze do Damaszku głos Jezusa woła: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?" (Dz. Ap. IX, 4) identyfikując Siebie z prześladowanymi przez zawziętego Faryzeusza uczniami.

— — — — — — — — — —

Błędnym byłoby przypuszczenie, że w zjednoczeniu z Jezusem dusze nasze roztopią się i rozpłyną, zatracając swą indywidualność. Lecz tak nie jest. Każdy członek Chrystusowy ma swą osobowość odrębną, swoje zasługi, swoją wolną wolą; a jednocząc się z Ciałem mistycznym zachowuje całą tę swoją odrębność. Chrystus bowiem identyfikując nas ze sobą, uszanowuje naturę naszą ze wszystkimi jej właściwościami. Zresztą P. Jezus zaręczył: „Jam jest w Ojcu moim, a wy we mnie, a ja w was" (Jan XIV, 20).

Chrystus żyje życiem Trójcy Św., a w życiu tym jest najdoskonalsza jedność, lecz nie ma pomieszania: inną jest Osoba Ojca, inną Syna, inną Ducha Świętego.

Podobnie w Ciele mistycznym. Snując dalej podobieństwo jego do winnicy, można by powiedzieć, że

w niej każda latorośl, z całą i pełną świadomością rzeczy, dobrowolnie czerpie soki ożywcze z winnego szczepu.

Osobowości różnorodne, złączone w jedno ciało, oddają się Chrystusowi w duchu miłości: chcą żyć z Niego i przezeń i w Nim. A chociaż nie wszystkie realizują tę łączność w sposób całkowity, wiele jest takich dusz, które rozumieją, iż w zupełnym zlaniu myśli, pragnień i chęci z myślami, pragnieniami i wolą Chrystusa mieści się najwyższa doskonałość. Takie dusze zakosztują już tu na ziemi niebiańskiej harmonii Ciała mistycznego.

Przynależność do niego pociąga za sobą pewne konsekwencje.

1) Chrystus w działaniu swoim nie może się oddzielić od swych członków. Jesteśmy więc zawsze i wszędzie włączeni w Jego działanie. Z nami On adoruje, modli się, składa ofiarę z siebie samego. Jesteśmy zawsze Jego współpracownikami.

2) Wszystko co posiada Chrystus — do nas należy: „Wszystko moje, Twoje jest". Przez zjednoczenie z Nim „staliśmy się bogatymi". Jego śmierć, Jego Zmartwychwstanie, Jego Wniebowstąpienie, — to nasza śmierć, nasze zmartwychwstanie, nasze wniebowstąpienie. Chrystus bowiem jest jeden: „On i my". Jeden żyjący przedmiot miłości Trójcy Przenajświętszej".

S. S.

Nadesłano do Redakcji:

P. SANSON, de l'Oratoire, *Douleur maitresse de vie.* Collection a 1.95 fr., Flammarion. Paris 1937. — Str. 46.

ANDRE MAUROIS, *La jeunesse devant notre temps.* Collection a 1.95 fr., Flammarion. Paris 1937. Str. 46.

KS. JÓZEF KSIĘŻOPOLSKI, *Dusza rosyjska i jej religijność według Bierdiajewa.* Lublin 1937. Str. 21.

Dr. med. PIOTR RADŁO, *Lekarz katolik wobec jednostki i społeczeństwa.* Lwów 1937. Str. 36.

O. C. KARG, O. M. Cap., *Mała tajemnica.* Nakł. Sekretariatu Misji Wewnętrznej, Katowice 1937. Str. 62. Cena 0.30 zł.

Cześć Maryi na Śląsku. Sprawozdanie z życia Sodalicyj Mariańskich diecezji Katowickiej z lat 1934-1937. Katowice 1937. Str. 58.

C. CARBONE, *Praxis ordinandorum ea potissimum complectens, quae clericis scitu necessaria habentur pro experimentis ordinationibus praemittendis.* Editio tertia. Taurini 1937. Str. 262. Cena 10 lit.

Sac. ALOISIUS MORETTI, *Caeremoniale iuxta ritum Romanum.* Vol. II : De divino officio et de sacrosancto missae sacrificio. Taurini 1937. Str. 586. Cena 30 lit.

J. ANTOCOLENSIS, *Rekolekcje radości.* Wilno 1937. Wydanie II. Str. 26. Cena 0.40 zł.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor: *O. Bernard Przybylski O. P.*

SPIS RZECZY

A. M. W. O.: Bóg mój i wszystko 31
Bernard od M. B., Karm. bosy, O.: Szkoła mistyczna karmelitańska 3, 112
Chojecka Maria: Chrystus treścią naszej metody działania apostolskiego 38
Garrigou-Lagrange Reg. O., O. P.: Uczeń, którego umiłował Jezus 289
Górnisiewicz Antonin O., O. P.: Ducha nie gaście . . 161
Jougan Al. ks.: Nimb Świętych 225
Koserczyk Aleksander O., O. S. B.: Dobroczynna radość 54
" " " Chrześcijańska radość 304
S. M. R.: Św. Paweł jako mistyk 176, 235
Tymczak Adolf ks.: Źródła nowoczesnej niewiary . . . 246
Żychliński Aleksander ks.: Żywa świątynia 97

Teksty klasyczne

Augustyn św.: Kazanie o Trójcy św. 63
Orygenes: O studniach wody żywej 128
Salezy Franciszek św.: List do P. de Saterau 274
Tauler O., O. P.: Kazanie na Boże Narodzenie. . . . 317

Wzory do naśladowania

Benedyktynka: Św. Gertruda jako czcicielka Najśw. Sakramentu 75
Estreicherowa El.: Zjednoczenie z Bogiem źródłem apostolstwa Małgorzaty Renard. 136
Winowska M.: Apostoł więzień 190
" Narodziny Betanii 328

Przegląd współczesny

I. K.: Z międzynarodowego Kongresu Chrystusa-Króla w Poznaniu 146
Kownacka I.: XVI Kongres „Pax Romana“ 24
Ostachowski Em.: Zagadnienie Konnersreuth 277
S. S.: Jeden jest Chrystus 344

Przegląd bibliograficzny

Balicki A.: Skarga pośród nas 85
Bielenin A. ks.: Życie mistyczne w Pieśni n. Pieśniami 286
Bopp Linus: Liturgie und Lebenstil 88
Cojazzi A.: Pier Giorgio Frassatti 84
Drużbacka A. D. dr: Modlitwa której nas nauczył Syn Boży 223
Giertych Jędrzej: My nowe pokolenie 223
Hattenschiller J. ks. T. J.: O miłości Serca Jezusowego . 91
Himmel Flawian ks.: Sekret duchowny uświęcenia życia codziennego 287
Kowalski K. ks. dr: Rekolekcje w systemie św. Tomasza z Akwinu 94
Lippert P. ks.: Der Mensch Job redet mit Gott 159
Moretti Franc.-Ksawery ks. T. J.: Cudowne działanie wody św. Ignacego Loyoli 224
Naskręcki Kaz. ks.: Credo 156
Oberhammer Clement dr: Nouveau recenil d'Exemples à l'usage des Prédicateurs, Conférenciers Catéchistes 92
Rode Maksymilian: W służbie Boga i Ojczyzny . . . 159
Sariusz-Zaleska Kr.: Karol de Foucauld, Apostoł Sahary 93
Staudinger P. J.: Jesus und sein Priester 87
Szpetnar ks.: Anielska dusza 288
Verkade W.: Der Antrieb ins Vollkommene 89
*** Epîtres de St. Paul, medit. intimes 283

REDACKCJA
Poznań, pl. Nowomiejski 1, m. 4

ADMINISTRACJA
Lwów, pl. Dominikański 2

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie:	4 zł (w Ameryce 1 dolar),
półrocznie:	2 zł,
zeszyt pojedynczy:	40 gr.

KONTO w P. K. O. 504.608
(Wydawnictwo OO. Dominikanów)

VE
RI
TAS